Kurier Historyczny IPN

Bezpłatny dodatek do „Kuriera Szczecińskiego”

nr 3 (13), 10 listopada 2023 r.

Odzyskanie niepodległości 1918 r.

Rozbrajanie Niemców w Warszawie – plakat „Oddajcie broń!”.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

- **Niepodległość przyszła w ostatniej chwili** str. II
- **Rozbrajanie Niemców w listopadzie 1918 r.** str. III
- **Karol Bunsch – Od „Czwartaków do wojska polskiego** str. IV
- **Kościół katolicki a niepodległość** str. VI
- **Udział harcerstwa w zrywie listopadowym** str. VII
- **Niechciane partnerstwo** str. VIII
- **O niepodległość walczyli** str. X
- **Flotylla Pińska w walce o granice II Rzeczypospolitej** str. XI

1821-23-A

Niepodległość przyszła w ostatniej chwili

Maciej FRANZ

Odzyskanie niepodległości w 1918 r. czasami bywa nazywane cudem niepodległości. Po ponad 120 latach, które minęły od momentu trzeciego rozbioru Polski i jej likwidacji z mapy Europy, odrodzenie się tego państwa można było traktować jako przykład „cudownego zdarzenia". Prawda była zdecydowanie bardziej przyziemna. Temu „cudowi" naród musiał mocno pomóc.

Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna

► Jan Rosen, *Powstańcy 1863 roku*

Od 1795 r., gdy trzej zaborcy: Rosja, Prusy i Austria, wymazali państwo polskie z mapy Europy, Polacy mieli podejmować starania, by swoje państwo na tę mapę przywrócić. Tą najbardziej wprost dostrzeganą drogą do wywalczenia niepodległości było chwycenie za broń i wyrwanie się spod władzy zaborców poprzez powstanie. Ta droga walki niepodległościowej, prowadząca poprzez Legiony Polskie we Włoszech (1797), powstanie listopadowe (1830–1831), powstanie krakowskie (1846), powstania czasów Wiosny Ludów (1848), powstanie styczniowe (1863–1864), rewolucję 1905 roku na ziemiach polskich czy ostatecznie powstanie wielkopolskie i powstania śląskie, które doprowadziły do włączenia Wielkopolski i części Górnego Śląska do odrodzonej Polski, była na ogół trwającym wiele lat ciągiem klęsk i niepowodzeń.

Droga irredenty narodowej okazała się niezwykle kosztowna. Obok bezpośrednich strat na polach bitew kolejnych powstań, przynosiła efekty nie tylko w postaci migracji jedynie momentami wolności, to jednak pamięć o nich pozwalała następnym pokoleniom marzyć o niepodległości. Pomimo ceny, jaką przyszło ostatecznie zapłacić, owe chwile wolności miały ogromne znaczenie dla przetrwania idei niepodległości.

Obok tych, którzy poprzez walkę z bronią w ręku chcieli odzyskać niepodległość, znaleźli się i ci, którzy odrzucali tę drogę, właśnie ze względu na cenę, jaką ona ze sobą niosła. Uznawali, że naród nie przetrwa, jeśli utraci majątki ziemskie, zakłady rzemieślnicze, domy, całe zaplecze ekonomiczne, bez którego naród istnieć nie może. Ta droga walki o zachowanie narodowych podstaw, by z czasem sięgnąć ponownie po niepodległość, z czasem nazwana została drogą pracy organicznej. To przywiązanie do ziemi, do majątków, do rozbudowy kultury narodowej i jej recepcji wśród ludności wiejskiej miało pozwolić przetrwać idei państwa i narodu

Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna

◄ Artur Grottger, *Branka*, rysunek z cyklu *Polonia*

tysięcy Polaków na Zachód, ale także ogromnych represji, które bezwzględnie stosowali zaborcy. Kolejne ich fale ograniczały wszelkie prawa narodowe, przyczyniały się do utraty majątków czy też wywózek na Syberię. Następujące po sobie nieszczęścia, które spotykały naród polski przez te lata, przynosiły nie tylko poczucie porażki, ale też umocnienie w chęci podjęcia raz jeszcze zrywu narodowego. Przypominało to pracę Syzyfa. Odbudowa nielegalnych struktur niepodległościowych, gromadzenie sił i środków, podjęcie walki i załamanie nadziei, by po kilku latach podejmować wszystko na nowo. Można jednak postawić tezę, że bez tych kolejnych zrywów narodowych, choć kończonych niepowodzeniem, naród nie przetrwałby okresu rozbiorów. Były one jak otwarcie na chwilę okna ze świeżym wolnym narodowym powietrzem w zatęchłym zamkniętym pokoju narodu zakutego w kajdanach rozbiorów. Nawet jeśli chwile zrywu powstańczego stawały się polskiego. Bez tego zaangażowania nie byłoby towarzystw rolniczych, działalności banków spółdzielczych, nie powstałaby Fabryka Maszyn Rolniczych Hipolita Cegielskiego czy też nie rozwijano by kolejnych fabryk, banków i linii kolejowych na terenie zaboru rosyjskiego.

Wtedy, w trudnych dla sprawy polskiej w końcowych latach XIX wieku, przedstawiciele obu wyżej wspomnianych nurtów często spoglądali na siebie z niechęcią. Przekonanie o jedynej racji, przy jednoczesnym niezrozumieniu racji drugiej strony, dominowało nad poszukiwaniem tego co wspólne. Obecnie nie ma już wątpliwości, że były to dwie, równie ważne i uzupełniające się drogi do niepodległości. Nie byłoby „cudu niepodległości" w 1918 r., gdyby nie droga powstań narodowych. Ta cena krwi i cierpień pokoleń Polaków była konieczna. Tak samo jak praca, zaangażowanie w ratowanie podstaw kulturowych i ekonomicznych narodu zwolenników pracy organicznej. Przedstawiciele owych dwóch nurtów zbliżyli się do siebie podczas I wojny światowej i wykorzystując klęskę mocarstw zaborczych, odbudowali niepodległą Rzeczpospolitą.

Ojcowie Niepodległości, jak zwykliśmy nazywać Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Wincentego Witosa czy też Wojciecha Korfantego, wywodzili się z różnych środowisk politycznych. Mieli za sobą różną tradycję – i tę powstańczą, i tę odrzucającą walkę zbrojną. Mówili do różnych środowisk: do robotników, chłopów, ziemiaństwa, narodowców i socjalistów. Wszyscy oni mówili o tym samym: o niepodległych kraju. W tym kontekście to także był „cud niepodległości", bo przecież Ojców Niepodległości więcej dzieliło, niż łączyło. Często osobiście za sobą nie przepadali, a jednak potrafili się w te wyjątkowe dni wznieść ponad swoje emocje i wspólnie czynić wszystko, by Polska powróciła na mapę Europy.

W tym obrazie lat trudnych czy też nawet bardzo trudnych, epoki

► Wojciech Kossak, Jan Styka, *Kościuszko na koniu*

rozbiorów, trzeba wskazać także na to, że proces wynarodowienia trwał cały czas i tak naprawdę postępował. Uderzenie zaborców, rosyjskiego i pruskiego/niemieckiego, dotyczyło szkolnictwa. Uderzenie w najmłodsze pokolenia miało długofalowy sens. Kolejne pokolenia Polaków równie sprawnie jak językiem polskim operowały językiem zaborców, zaś w drugiej połowie XIX w. narastał taki problem, że to właśnie język zaborców stawał się tym, którym posługiwano się sprawniej. W wolnej już Polsce, po 1918 r., dla odrodzonej floty wojennej największym problemem była komunikacja. Oficerowie wywodzący się z trzech różnych flot zaborczych faktycznie słabo mówili po polsku i było to dostrzegalne przez cały okres międzywojenny. Można zadać pytanie: jak zdołaliby się porozumieć, gdyby zabory trwały jeszcze jedno pokolenie? Czy wtedy proces wynarodowienia nie przekroczyłby punktu, w którym niemożliwy byłby powrót do niepodległej Polski?

Działania zaborców dewastowały polskie społeczeństwo – zarówno elity jak i pozostałe warstwy społeczne. Podwójne szyldy sklepów, kolejne budowle narzucające obce wzorce, jak cerkwie prawosławne (Warszawa), zamki cesarskie (Poznań), wprowadzanie coraz szerzej przedstawicieli polskiego ziemiaństwa i mieszczaństwa do aparatu państw zaborczych… Nawet jeśli w domach rodzinnych przywiązywano ogromną rolę do patriotyzmu, to jednak często przedstawiciele kolejnych pokoleń podejmowali prace w urzędach na wszelkich szczeblach administracji. Kawałek po kawałku, kruszał mur oporu wobec wynarodowienia. Najlepszym tego dowodem pozostawał stan analfabetyzmu, który rósł nawet w zaborze austriackim, cieszącym się po 1848 r. oficjalną autonomią. Kraków i Lwów stawały się jedynymi polskimi ośrodkami akademickimi, gdzie można było swobodnie rozwijać i utrwalać polską kulturę i tradycję. Jednak nawet tam nie zawsze znajdowało to zrozumienie. Idea Trójlojalizmu narodziła się właśnie w Krakowie, w środowisku polskiej inteligencji, które uznały, że Polska już nigdy się nie odrodzi, że należy pogodzić się z życiem w takim kraju, w jakim przyszło się danej osobie urodzić. W 1918 r. czy nawet w 1914 r. nie był to pogląd dominujący. Jednak czy w perspektywie kolejnego pokolenia, któremu przyszłoby żyć pod zaborami, nadal miałby tak niewielkie znaczenie?

„Cud niepodległości" w 1918 r. polegał nie tylko na tym, że niezależnie od poglądów politycznych najważniejsi polscy politycy, faktyczni przywódcy narodowi, wspólnie podjęli wszelkie działania, by tę niepodległość uzyskać, ale także na tym, że przyszła ona w momencie, gdy naród był jeszcze w stanie ją unieść. Możliwe, że było to ostatnie pokolenie, które miało w sobie siłę i wiarę, że niepodległość jest na wyciągnięcie ręki i można ją wywalczyć. Dlatego współcześnie możemy się nią cieszyć.

■ Autor jest historykiem, profesorem historii, pracuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna

1821-23-A

Rozbrajanie Niemców w listopadzie 1918 r.

Arkadiusz TULIŃSKI

Rozbrajanie żołnierzy zaborczych armii, zwłaszcza Niemców, wbrew obiegowym opiniom, nie zawsze przychodziło Polakom łatwo i bez strat. Było ono prowadzone nie tylko na Podlasiu, na którym przebywały jednostki etapowe niemieckiego Frontu Wschodniego (Inspekcja Etapowa Bug Ober-Ostu), ale i w części Królestwa Polskiego znajdującej się pod okupacją niemiecką (Generalne Gubernatorstwo Warszawskie).

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie, domena publiczna

◄ Stanisław Bagieński, *Rozbrajanie Niemców przed Główną Komendą na placu Saskim w Warszawie*

Pierwszy „cud nad Wisłą"

Nasz Dzień Niepodległości słusznie jest świętem radosnym. Odzyskanie wolności i powstanie państwa to trochę taki pierwszy „cud nad Wisłą", który dokonał się na przełomie października i listopada 1918 r. Okres ten przeżywany był euforycznie przez większość Polaków, mimo biedy czasu wojennego i świadomości licznych zagrożeń. Nastroje panujące na ziemiach polskich na początku listopada zilustrujmy fragmentem wspomnień ówczesnego oficera byłej armii austriackiej Walerego Maryańskiego:

„Przyjechałem do domu […]. Tu trafiłem na chwilę, charakteryzującą sposób myślenia ówczesnej młodzieży. Mianowicie na kanapie siedziała Aba i czytała głośno »regulamin musztry«, a Felek i Dzidek, zbrojni jeden w karabin rosyjski, a drugi w króciutki włoski kawaleryjski karabinek wykonywali dane chwyty. Był to obraz wprost rozczulający (Dzidek miał lat pięć, a Felek coś ponad dwadzieścia). Wszystko wówczas w Polsce żyło myślą walki za Zmartwychwstałą Ojczyznę".

Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna

◄ Odznaka pamiątkowa „Krzyż Polskiej Organizacji Wojskowej"

Geneza

Rozbrajanie Niemców, zapoczątkowane 10 listopada, którego kulminacja nastąpiła w ciągu kilku kolejnych dni, w zasadzie zostało zakończone dopiero na początku lutego 1919 r., po zajęciu przez Polaków twierdzy brzeskiej. Było ono realizowane m.in. przez ochotników i członków pododdziałów Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy współpracowali ze sobą na tym polu. W mniejszym stopniu uczestniczyły w nim nieliczne oddziały powołanej jeszcze przez Niemców po akcie 5 listopada 1916 r. Polskiej Siły Zbrojnej, żołnierze i oficerowie byłych korpusów polskich na Wschodzie (m.in. I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego). Na tym polu aktywni byli również bojowcy Polskiej Partii Socjalistycznej, a nawet członkowie organizacji społecznych, ochotniczych straży pożarnych, straży leśnej itp. Początkowo wszystkie te grupy występowały dość zgodnie, jednakowoż pewne animozje zaczęły ujawniać się po kilku dniach.

Odbieranie broni i przejmowanie władzy rozpoczęto w wielu wypadkach bez rozkazów (ze względu na brak łączności). Po zawarciu umów z niemieckimi radami żołnierskimi organizowano oddziałom okupacyjnym transporty do granicy, a jako miejsca przekraczania tejże wyznaczono stacje kolejowe w Skalmierzycach i Mławie. W pierwszych dniach rozbrajania zginęło kilkudziesięciu Polaków i od kilku do kilkunastu Niemców. Dowodziło to mądrości politycznej naszych rodaków, którzy wyrzekali się zemsty na zaborcach i starali się nie drażnić zdemoralizowanego wprawdzie, lecz wciąż jeszcze zorganizowanego i uzbrojonego przeciwnika, który niechętnie i z obawą zdawał się na „łaskę motłochu". Przykładem tego był fragment relacji opisującej rozbrojenie żołnierza na terenie okupowanym przez Austriaków: „Podchodzi mikrus do żołnierza, klepie go w plecy i mówi: »Oddaj-no ojciec karabin, dość się nawojowałeś, wracaj do domu«".

W stolicy

W Warszawie już 10 listopada miała miejsce wielka manifestacja PPS zakończona strzelaniną, w wyniku której zginął jeden bojowiec, a kilku Niemców zostało rannych. Tego też dnia pododdział PSZ zajął Belweder. Nazajutrz, od godz. 3, kontynuowano zajmowanie kolejnych obiektów. POW, PSZ i żołnierze gen. Dowbor-Muśnickiego opanowali koszary, urzędy i Łazienki Królewskie. Ponadto aresztowano agentów tajnej policji niemieckiej i wspólnie z robotnikami zajęto fabrykę Gerlacha, gdzie – oprócz olbrzymich składów węgla i drzewa – zabezpieczono ponad osiemset karabinów maszynowych wraz z amunicją (liczba KM była wystarczająca do uzbrojenia kilku dywizji piechoty według etatu Wojska Polskiego z 1920 r.). Jedyną poważniejszą kilkunastogodzinną walkę stoczono o ratusz znajdujący się wówczas na pl. Teatralnym. Jego załoga, mając dwóch rannych, złożyła przed Polakami broń dopiero nazajutrz, po nocnym ostrzale z karabinu maszynowego umieszczonego przez POW na balkonie pierwszego piętra Opery (Teatru Narodowego). Na prośbę ówczesnej dyrektor Opery (była nią Janina Korolewicz-Waydowa) z rozpoczęciem ognia poczekano do momentu zakończenia przedstawienia.

Fot. domena publiczna

▼ Rozbrajanie Niemców w Warszawie, 10 listopada 1918 r.

W kraju

W większości miast na prowincji typowy przebieg przejmowania władzy przypominał insurekcję. Do zmobilizowanego plutonu POW (od kilkunastu do kilkudziesięciu ludzi, czasami będących bez broni lub dysponujących kilkoma starymi karabinami i bronią krótką czy myśliwską) dołączało drugie tyle ochotników (głównie uczniów i studentów). W efekcie pododdział, który maszerował czwórkami, często na czele tłumu ludności, wyglądał z daleka na poważną siłę, co wystarczało na rozbrojenie posterunków żandarmerii, urzędników lub kolejarzy niemieckich, a nawet mniejszych garnizonów, jak również obsadzenie kluczowych instytucji. Zdobycie broni generowało dalszy wzrost liczby ochotników, których natychmiast intensywnie szkolono. W kilku wypadkach otrzymano pomoc od Polaków służących w armii niemieckiej. Brawurą wykazali się peowiacy w Rykach, których ledwie pięciu, przy wsparciu dwóch cywili, po wymianie ognia rozbroiło kompanię niemiecką, zdobywając wóz ciężarowy z karabinami i amunicją.

W pierwszych meldunkach skrupulatnie odnotowywano każdą liczbę zdobytej broni, której głód był charakterystyczny dla działań irredentystycznych. Niestety, niezachowanie się bądź nieodnalezienie przez historyków szczegółowych raportów nie pozwala jak dotąd na szacunkowe nawet obliczenie zdobyczy. Do tego w części meldunków używano zwrotu „dużo broni" (Kalisz, Nasielsk, Nowe Miasto, Siedlce, Spała, Żelechów), co z perspektywy komendanta obwodu mogło oznaczać zarówno kilkadziesiąt, jak i tysiąc karabinów. Dla przykładu podajmy dane z niektórych miast: Częstochowa – trzysta karabinów, Garwolin – dwieście i trzy karabiny maszynowe, Grójec – siedemdziesiąt, Jabłonna – 1,1 tys., Łomża – 150, Pułtusk – 1190, Pyzdry – dziewięćdziesiąt, Rawa – siedemdziesiąt, Tłuszcz – trzydzieści, Węgrów – czterdzieści, Wizna – pięćdziesiąt, Włocławek – 120 karabinów. Z innej zdobyczy wymieniano zawartość kas, mundury, konie, żywność, tabor kolejowy czy zagarnięcie w Częstochowie dwustu samochodów.

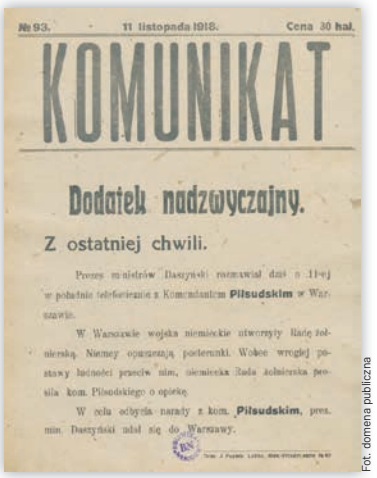

№ 93. 11 listopada 1918. Cena 30 hal.

KOMUNIKAT

Dodatek nadzwyczajny.

Z ostatniej chwili.

Prezes ministrów Daszyński rozmawiał dziś o 11-ej w południe telefonicznie z Komendantem **Piłsudskim** w Warszawie.

W Warszawie wojska niemieckie utworzyły Radę żołnierską. Niemcy opuszczają posterunki. Wobec wrogiej postawy ludności przeciw nim, niemiecka Rada żołnierska prosiła kom. Piłsudskiego o opiekę.

W celu odbycia narady z kom. **Piłsudskim**, prez. min. Daszyński udał się do Warszawy.

Fot. domena publiczna

◄ „Komunikat", nr 93, 11 listopada 1918 r.

Krwawy odwet Niemców

16 listopada wysłano oddział płk. Eugeniusza Pogorzelskiego na wschód, w kierunku na Siemiatycze, Mielnik, Białą („Ekspedycja na Brześć"). 19 listopada skierowano go natomiast na północ („Ekspedycja na Białystok"). Próbom rozszerzenia stanu posiadania odradzającego się państwa polskiego stanęły jednak na przeszkodzie najkrwawsze wydarzenia puentujące rozbrajanie Niemców w listopadzie 1918 r.

13 listopada w Międzyrzecu Podlaskim 29 peowiaków sierżanta Ignacego Zowczaka rozbroiło duży niemiecki garnizon (sześciuset żołnierzy), biorąc bogatą zdobycz. Popełniono jednak błąd, pozostawiając Niemców, którzy dobrze znali teren i mieli kontakty z miejscową ludnością, na miejscu i nie odcinając im łączności telefonicznej. W efekcie wezwany przez nich na pomoc 2. Gdański Pułk „Huzarów Śmierci" dokonał pacyfikacji miasta, mordując kilkudziesięciu ludzi (większość oddziału POW, lecz także i cywili wskazanych przez rozbrojonych jako „współsprawców"). W następnych dniach pacyfikowano także sąsiednie miejscowości.

Pogranicze stanęło w ogniu. Niemcy kontynuowali swe ekspedycje karne i grabieże. Dochodziło też do starć z oddziałami polskimi, które rozpoczęły koncentrację swych słabych jeszcze sił. Tymczasem w rejonie Białegostoku miało się znajdować 20 tys. Niemców z artylerią i wozami pancernymi. W obawie przed dalszymi działaniami wojsk niemieckich Polacy rozpuszczali plotki, że od strony Węgier nadchodzą już na pomoc wojska Ententy. 25 listopada udało się wymusić zaprzestanie walk i ustalić jako linię demarkacyjną tor kolejowy na odcinku Międzyrzec Podlaski – Biała Podlaska. Jeszcze w dniu zawierania umowy poległo ośmiu żołnierzy Wojska Polskiego.

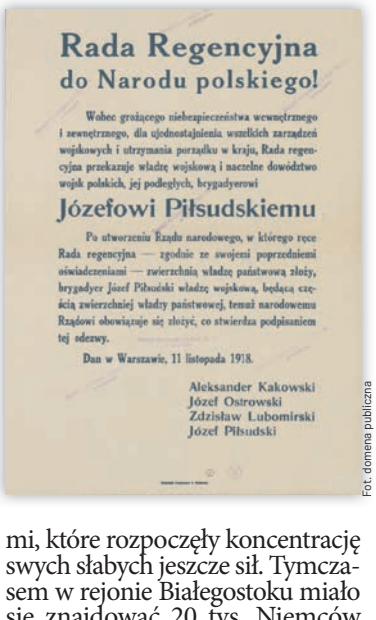

Rada Regencyjna
do Narodu polskiego!

Wobec grożącego niebezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadyerowi

Józefowi Piłsudskiemu

Po utworzeniu Rządu narodowego, w którego ręce Rada regencyjna — zgodnie ze swojemi poprzedniemi oświadczeniami — zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadyer Józef Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, tenuż narodowemu Rządowi obowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Dan w Warszawie, 11 listopada 1918.

Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski
Józef Piłsudski

Fot. domena publiczna

▼ Odezwa Rady Regencyjnej do Narodu polskiego, 11 listopada 1918 r.

Upamiętnienie

W dniu święta 11 listopada należałoby wspomnieć także poległych w akcji rozbrajania Niemców. Niestety, nie wszystkie nazwiska udało się ustalić. Rozproszony materiał archiwalny oczekuje wciąż na badaczy, którzy zmierzą się z tym wyzwaniem. Jak dotąd na liście ofiar znajduje się 125 osób, w tym 68 znanych z nazwiska.

■ Autor jest historykiem, doktorem historii, pracuje w Wojskowym Biurze Historycznym im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego

1821-23-A

Od „Czwartaków” do Wojska Polskiego. Pierwszowojenna odyseja Karola Bunscha

Przemysław BENKEN

Karol Bunsch był jednym z wielu młodych ludzi swego pokolenia, dla których I wojna światowa stała się początkiem zbrojnej walki o wolną Polskę, kontynuowanej potem m.in. w bojach z Sowietami. Szereg epizodów z życia Bunscha w latach 1915–1920 można odnaleźć w biografiach wielu patriotów tego okresu, przez co historia ta na swój sposób wyraża cele i doświadczenia ludzi z jego środowiska (i nie tylko), którzy rzucili na szalę swe życie, by Polska mogła się na nowo narodzić po 123 latach niewoli.

Karol Bunsch znany jest przede wszystkim jako krakowski literat i prawnik. Był m.in. autorem serii poczytnych powieści historycznych, opisujących wybrane epizody polskiego średniowiecza od początków państwa polskiego aż do końcówki panowania króla Władysława Łokietka, zwieńczonej starciem pod Płowcami (tzw. powieści Piastowskie). Bunsch popełnił ponadto trylogię antyczną poświęconą czasom Aleksandra Wielkiego, jak również cykl różnorodnych tekstów o tematyce wojennej, prawniczej oraz myśliwskiej (*Nowele zebrane*). O wiele mniej było wiadomo na temat jego działalności niepodległościowej. Doskonałym przykładem okazała się przedmowa do *Nowel zebranych* autorstwa Tadeusza Kudlińskiego, napisana we wrześniu 1983 r., w której jedynie krótko zasygnalizowano, że „był [Bunsch] […] żołnierzem i brał udział w wojnach – od poprzedniej wojny światowej w szeregach austriackich i legionowych, kolejno w polskich – aż po wojnę ostatnią [II wojnę światową]”.

Przed Wielką Wojną

Karol Aleksander Emil Bunsch urodził się 22 lutego 1898 r. w Krakowie, w rodzinie Alojzego i Marii Aleksandry (z domu Sadłowskiej). Jego ojciec był profesorem Wyższej Szkoły Przemysłowej w Krakowie. Rodzina Bunscha określała się jako mająca narodowość polską.

Bunsch ukończył szkołę powszechną w Seminarium Męskim w Krakowie, a następnie, aż do wybuchu I wojny światowej, kształcił się przez sześć lat w Gimnazjum św. Anny. Siódmą klasę ukończył już w warunkach wojennych (przełom 1914 i 1915 r.) w Wiedniu, do którego po wybuchu konfliktu wyjechał wraz z najbliższą rodziną, natomiast maturę zdał 3 czerwca 1916 r. w krakowskim Gimnazjum św. Anny. Jak stwierdzał po latach, okres nauki wywarł duży wpływ na kształtowanie się jego osobowości i postaw: „Szkołę wspominam często i zawsze dobrze, specjalnym sentymentem darzę moich profesorów. To byli wspaniali ludzie. […] W szkole po raz pierwszy zainteresowałem się poważnie historią. Zacząłem czytać wiele książek o tematyce historycznej. Odkryłem Kraszewskiego, który […] nigdy mnie nie nudził”.

Ucieczka z domu i wstąpienie do Legionów

Patriotyczne wychowanie w domu rodzinnym i zapoczątkowana w szkole fascynacja historią Polski sprawiły, że po wybuchu I wojny światowej Bunsch, będąc osobą niepełnoletnią, chciał włączyć się w wysiłek zbrojny ukierunkowany na odzyskanie niepodległości. Możliwość taką widział w Legionach Józefa Piłsudskiego, do których zdecydował się wstąpić. Genezę tego wydarzenia opisał w 1933 r. następująco:

Fot. domena publiczna

► Karol Bunsch, 1915 r.

„Z chwilą wybuchu wojny podpisany, który liczył wówczas lat szesnaście, nie mógł wstąpić do Legionów Polskich z powodu kategorycznego zakazu śp. Ojca, któremu nie był w możności wówczas się przeciwstawić. Przy pierwszej nadarzonej sposobności w kwietniu 1915 r. podpisany uciekł z domu i wstąpił do I Brygady, przebywając początkowo w baonie uzupełniającym w Nowo-Radomsku, przeniesiony następnie do 4. ppLeg [pułku piechoty Legionów], przeszedł wraz z tym pułkiem poważny okres walk legionowych w ofensywie w 1915 r.”.

Ucieczka z domu, której celem było wstąpienie do Legionów wbrew woli ojca, zakończyła się zaciągnięciem 10 maja 1915 r. do batalionu uzupełniającego Legionów nr 1, dowodzonego przez mjr. Tadeusza Furgalskiego (młodzieniec trafił do kompanii dowodzonej przez Kordiana Józefa Zamorskiego). Batalion ten podlegał I Brygadzie Legionów. Ostatecznie jednak Bunsch nie trafił do żadnej z jednostek bojowych I Brygady, lecz do 4. ppLeg ppłk. Bolesława Roji. Pułk składał się przeważnie z ochotników pochodzących z Królestwa Polskiego i formowano go już w „Kongresówce”, aczkolwiek jego kadrę tworzyli weterani istniejących wcześniej formacji legionowych. Pułk, posiadający trzy bataliony (Bunsch służył w 2. kompanii por. Grzybowskiego z I batalionu kpt. Andrzeja Galicy), formalnie podporządkowano III Brygadzie. Jednostka gotowość bojową uzyskała po dwóch miesiącach szkolenia i na wojnę wyruszyła z Piotrkowa 15 lipca, po uroczystej polowej mszy św., żegnana przez mieszkańców miasta oraz przy dźwiękach orkiestry grającej marsz „czwartaków” pt. *Tysiąc walecznych*.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

◄ Żołnierze 4. Pułku Piechoty Legionów przy pompie z wodą

Bitwa pod Jastkowem

19 lipca, po przekroczeniu Wisły, pułk napotkał pod Urzędowem jednostki I Brygady Legionów. Przy tej okazji przeglądu oddziału dokonał Józef Piłsudski. Następnie 4. ppLeg pomaszerował, wraz z oddziałami I Brygady, w kierunku Lublina, uczestnicząc w pościgu za wycofującymi się jednostkami rosyjskimi.

30 lipca ppłk Roja otrzymał rozkaz, by rozpoznać nazajutrz rosyjskie pozycje w rejonie Jastkowa. Nie spodziewano się silnego oporu wroga. Nastroje żołnierzy 4. ppLeg były bardzo dobre, gdyż Rosjanie jak dotąd znajdowali się w odwrocie. Pewność siebie Polaków wynikała m.in. z braku należytego rozpoznania stanowisk wroga, w wyniku czego uznano, że tworzą je pojedyncze stanowiska obsadzone przez elementy straży tylnej Rosjan, które uda się pokonać z marszu i szybko opanować Jastków. W rzeczywistości legioniści mieli uderzyć na silnie obsadzone okopy wroga, wspierane bronią maszynową i artylerią, do których dostępu broniły druty kolczaste.

Pułk rozpoczął działania bojowe 31 lipca o godzinie 3.45. Po wyjściu z lasu Polacy ruszyli pod osłoną porannej mgły ku rosyjskim pozycjom, lecz wkrótce dostali się pod gęsty ostrzał broni maszynowej ze wzgórz przed Jastkowem i Józefowem, co zmusiło żołnierzy do okopania się jeszcze przed przejściem do ataku. Dodatkowo odkryty, wznoszący się w kierunku obrońców teren sprzyjał Rosjanom, a ostrzał ich stawał się coraz skuteczniejszy. Podpułkownik Roja zaczął tracić panowanie nad sytuacją. Atak przewidziany na godzinę 7.00 został odwołany aż do godziny 17.00, kiedy to dowództwo nad zgrupowaniem uderzeniowym objął sam Józef Piłsudski, żołnierze 4. ppLeg nie byli w stanie poruszać się naprzód, przygwożdżeni do ziemi ogniem. Drugie natarcie, rozpoczęte o godzinie 19.10 i poprzedzone krótkim, niecelnym ostrzałem artylerii legionowej i austriackiej, także nie miało powodzenia. Większość Polaków nie zdołała podejść do linii wrogich zasieków, których nie zniszczono w toku przygotowania artyleryjskiego. Ponadto legionistom brakowało nożyc do cięcia drutu i granatów ręcznych niezbędnych do walki w okopach. Ostatecznie atak załamał się po dwóch godzinach w ogniu karabinów piechoty, broni maszynowej i artylerii. Rosjanie pozostali na swoich pozycjach, a nawet przeprowadzili wieczorem kontratak, który został odparty przez Polaków. Również kolejne natarcie legionistów, wyprowadzone 1 sierpnia, nie miało powodzenia, a 2 sierpnia trwały walki pozycyjne. Bitwa pod Jastkowem zakończyła się 3 sierpnia nad ranem, gdy polskie patrole stwierdziły, że Rosjanie opuścili pozycje. Kilkudniowe boje

1821-23-A

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie, domena publiczna

► Zygmunt Rozwadowski, *„Belina" pędzi Moskali z Urzędowa.*

kosztowały 4. ppLeg 70 zabitych i 230 rannych.

Krwawe walki pod Jastkowem trwale zapisały się w historii pułku i świadomości jego żołnierzy, którzy brali w nich udział. Pomimo poniesionych strat żołnierze 4. ppLeg uznawali Jastków za swój sukces. Przykładowo w jednym z artykułów opublikowanych w „Relutonie" można było przeczytać:

„W trzydniowej bitwie pod Jastkowem […] 4-ty pułk, w szczególności I-szy batalion pod komendą kapitana podówczas (dziś podpułk.) Galicy, III-ci pod komendą kpt. [Edwarda] Szerauca, w części II baon, dwukrotnym atakiem przeprowadzonym mężnie i ofiarnie na silne, redutowo umocnione pozycje nieprzyjaciół, spowodował ściągnięcie na swój odcinek większych sił rosyjskich, a tem samem osłabienie ich rezerw na sąsiednich skrzydłach, gdzie wskutek tego linię ich przełamano".

Akcentowano również męstwo poszczególnych żołnierzy różnych stopni:

„I tak podchor. Roman Otto, rodem z Dąbrowy, student akademii górniczej, komendant I-ego plutonu 1-ej kompanii, poprzedzając atak główny […] prowadzi patrol pod druty nieprzyjacielskie. Mimo szalonego ognia karabinów maszynowych, bijących z flanki od reduty Józefów, podchodzi w bezpośrednie pobliże okopów rosyjskich i tu otrzymuje ciężką ranę w brzuch. Czując, że jest śmiertelnie rannym, nie chcąc ludzi niepotrzebnie narażać, nie pozwala się odnieść w tył. W nocy dopiero wyniesiony poza linię, umiera w szpitalu dywizyjnym w Motyczu. W tej samej patroli szereg. Wacław Dobrowolski, który jeden z pierwszych doszedł pod druty i najdalej się posunął, ginie trafiony kulą tuż pod drutami. Inny znowu żołnierz, Franciszek Pawłowski, w tej samej patroli wysunięty naprzód, przetrzymuje całą burzę ognia, bierze udział w podjętym ataku, w drugim dniu zaś walki w czasie ostrzeliwania się z okopów, pomimo że odłamkiem kamienia, odbitego kulą, zraniony został w głowę, pozostaje w linii i tu otrzymuje drugi pocisk, tym razem śmiertelny. […] W 1. kompanii ginie także komendant IV-ego plutonu chor. Roman Bereski, student z Przemyśla, w pierwszych dziesięciu minutach posuwania się ataku […], trafiony kulą w serce. Padł w chwili, gdy idąc przed linią tyralierską wyciągniętym rewolwerem dawał rozkaz wyraźny: Naprzód. Dwa dni, leżąc na oczach żołnierzy, z ręką wyciągniętą naprzód, w stronę wroga, wraził [wrył] się im w pamięć, jako jeden z przykładów nieustraszonego pędu w najstraszniejsze piekło ognia. W ślady za komendantem idzie cały jego pluton […], trwa mężnie i prawie cały zostaje wybity w ciągu trzydniowego boju".

Bitwa niewątpliwie wywarła ogromny wpływ na Bunscha, który jedną ze swych późniejszych „Powieści Piastowskich" („Bracia" z 1976 r.) zadedykował kolegom poległym pod Jastkowem. Był to jedyny tego rodzaju przypadek osobistego bezpośredniego nawiązania do minionych wydarzeń historycznych w karierze pisarza.

Zwolnienie z Legionów i dalsza służba wojskowa

Bunsch do 23 listopada 1915 r. brał udział w działaniach pościgowych za wycofującym się wrogiem, a następnie w walkach prowadzonych przez jego pułk na Polesiu – m.in. pod Kowlem, Hulewiczami i Koszyszczami, gdzie od października do listopada toczyły się ciężkie boje pozycyjne. Pod koniec wspomnianego miesiąca otrzymał urlop i opuścił linię frontu. Następnie został zwolniony z Legionów, po czym w grudniu wstąpił do armii Austro-Węgier (wcielono go do 13. pułku piechoty). Dzięki temu ominęła Bunscha największa i najkrwawsza bitwa stoczona przez Legiony pod Kostiuchnówką w lipcu 1916 roku, podczas której 4. ppLeg. pułk poniósł poważne straty.

Zwolnienie z Legionów i służbę w armii austro-węgierskiej Bunsch zawdzięczał działaniom ojca (rodzina bohatera artykułu powróciła przez ten czas do Krakowa, gdyż na skutek przesunięcia się linii frontu na wschód nie był on już zagrożony przez Rosjan), który starał się za wszelką cenę chronić syna, działając wbrew jego intencjom. Jak w 1933 r. pisał Bunsch:

„Na skutek usilnych starań śp. Ojca podpisanego urlopowano 20 listopada 1915 r. z pozycji pod Koszyszczami, w międzyczasie zaś śp. Ojciec podpisanego bez jego wiedzy wniósł podanie o zwolnienie z Legionów, które to pociągnięcie podpisany zmuszony był zaakceptować wobec tego, że Ojciec jego był wówczas śmiertelnie chory i faktycznie zmarł wiosną 1916 r. i ponowna ucieczka z domu w tym stanie rzeczy była moralnie niemożliwa. Mimo wystąpienia z Legionów, podpisany w miarę swych szczupłych możliwości starał się służyć idei Legionów i utrzymywać kontakt z kolegami legionowymi. Służąc w polskich pułkach byłej armii austriackiej informował kolegów i podwładnych o przeżyciach i celach Legionów, a po kryzysie przysięgowym, jako oficer byłej armii austriackiej, dopomógł wielu legionistom do wydobycia się z pułku uzyskując swymi staraniami dla nich urlopy. O powyższym zaświadczyć może gen. Józef Olszyna Wilczyński, obecnie DOK [Dowództwo Okręgu Korpusu] Łódź".

Poddanie się woli umierającego ojca niewątpliwie było dla Bunscha ciężkim przeżyciem. Nie przełożyło się ono wszakże w przyszłości na negatywny do niego stosunek dawnych towarzyszy broni z 4. ppLeg, a sam Bunsch w okresie międzywojennym dawał świadectwa swego wielkiego przywiązania do tradycji legionowej. Był m.in. członkiem Związku Legionistów Polskich, w ramach którego pełnił okresowo ważne funkcje. Warto byłoby również zwrócić uwagę na jego artykuł opublikowany w 1939 r. w „Czwartaku" (pismo Komendy Koła 4. ppLeg), który poświęcony został wspomnieniu postaci Józefa Piłsudskiego. Bunsch odnosił się w nim do Komendanta z szacunkiem, jak również w humorystyczny sposób przedstawił swe jedyne bezpośrednie zetknięcie się z Piłsudskim:

„Z końcem października 1915 r. miałem w pułku służbę i »Marianek« [Maria Sobolewska, ps. »Marianek«, krewniaczka ppłk. Roi; latem i jesienią 1915 r. pełniła w 4. ppLeg funkcję łącznika meldunkowego.] dał mi jakieś szpargały, abym je zaniósł do dowództwa I Brygady. Zadanie spełniłem bez zarzutu, odszukałem po nocy ziemiankę Komendanta, zapukałem elegancko i wlazłem. Komendant leżał na pryczy, zameldowałem się jak Pan Bóg przykazał i szpargały oddałem. Komendant coś mruknął pod nosem i na tym skończyła się nasza rozmowa. Ale nikt nie zaprzeczy, że rozmawiałem z Komendantem, choć nie wiem, co powiedział. Są tacy, co dobrze słyszeli, co do nich mówił, choć woleliby może nie słyszeć. Żarty na bok. Dziś Komendant nie powie już nic nikomu. Leży na Wawelu i każdy ma prawo i czuje się w obowiązku zaglądać Mu w twarz. Gdyby żył, na pewno by na to nie pozwolił, bo co innego pietyzm, a co innego chorobliwa ciekawość. Ja tam nie idę. Wolę niech mi w pamięci zostanie, jak w pełni sił prowadził nas młodych i najmłodszych przez najcięższy może, ale i najszczytniejszy odcinek drogi naszego życia".

Fot. domena publiczna

▲ Fragment pocztówki patriotycznej zatytułowanej *Wiosna nasza*, mal. Józef Ryszkiewicz. Pocztówka przedstawia ułana Legionów Polskich, w tle kwitnące drzewa.

Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna

◄ Franciszek Jaźwiecki, *Spod Jastkowa do Lublina*

Bunsch początkowo służył w Nowym Sączu jako szeregowy. Następnie, od 2 lutego do 13 kwietnia 1916 r., przebywał w szkole oficerów rezerwy I Korpusu w Opawie, po ukończeniu której otrzymał stopień kaprala i wrócił do Nowego Sącza, lecz 15 czerwca skierowano go na rumuński odcinek frontu wschodniego. Przed powrotem na pierwszą linię Bunsch otrzymał urlop okolicznościowy w związku ze śmiercią ojca, który poświęcił na zdanie matury w krakowskim gimnazjum. Mógł się dzięki temu starać o przyjęcie na studia, jak również otwierała się przed nim możliwość awansu na oficera, co nie było bez znaczenia w trudnej sytuacji materialnej, w jakiej na skutek wojny i śmierci ojca znalazła się jego rodzina.

Starania ojca Bunscha, by zapewnić synowi bezpieczeństwo, mimo zwolnienia go z Legionów i okresowej służby poza pierwszą linią nie zakończyły się powodzeniem. Po tym, jak bohatera artykułu skierowano na front, brał udział w ciężkich bojach z Rosjanami i 6 lipca 1916 r., walcząc na Bukowinie, został ciężko ranny w udo kulą wystrzeloną z karabinu maszynowego. Bunsch przebywał następnie w szpitalach w Kirlibabie i Waraždynie oraz w domu dla rekonwalescentów w Nowym Sączu.

Po wyleczeniu rany Bunscha 1 października 1916 r. skierowano do batalionu zapasowego 19. pp, po czym 9 grudnia tego samego roku przeniesiono go do 16. pp (Nowy Iczyn), z którym w stopniu chorążego 18 stycznia 1917 r. wyruszył ponownie na tzw. ukraiński odcinek frontu wschodniego (Szczurowice nad rzeką Styr). Odznaczywszy się w walkach, które miały tam miejsce, Bunsch 17 sierpnia 1917 r. awansował na podporucznika, po czym 1 grudnia jego pułk został ponownie przerzucony na rumuński odcinek frontu wschodniego (rejon Czerniowców), nad rzeką Prut. Młody mężczyzna dowodził wówczas plutonem.

Wojsko Polskie

W 1917 r. Bunsch rozpoczął studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego jako student zwyczajny. Wybór kierunku studiów podyktowany był tym, że jedynie na Wydziale Prawa nie było wymogu brania udziału w zajęciach, a egzaminy można było zdawać w trakcie udzielanych w tym celu urlopów. 15 kwietnia 1918 r. bohater artykułu otrzymał trwający trzy miesiące urlop na studia, po czym 23 sierpnia powrócił do pułku, który wyruszył na Ukrainę, gdzie zastał go koniec I wojny światowej, będący zarazem początkiem wojny o granice odrodzonego państwa polskiego. Jak sam pisał o tym w 1933 r.:

„Po przewrocie [ukraińska próba zbrojnego opanowania Lwowa] podpisany, który przebywał wówczas na Ukrainie, w kontakcie z POW [Polską Organizacją Wojskową] usiłował skierować powracające oddziały [złożone z Polaków] pod Lwów, a gdy to, na skutek oporu innych oficerów, nie doszło do skutku, bezpośrednio po powrocie do Krakowa wstąpił z powrotem do 4. ppLeg biorąc udział w jego organizacji i wymaszerowując z jedną z pierwszych kompanii pod Lwów, następnie z pułkiem tym brał udział w kampanii bolszewickiej".

Dwuznaczny epilog

Krakowski prawnik i późniejszy literat był dobrą egzemplifikacją losów młodych polskich patriotów, którzy w okresie I wojny światowej uczestniczyli w niepodległościowym czynie zbrojnym, po czym w naturalny sposób stali się rdzeniem armii odrodzonej Polski. Niestety ludziom tym dane było żyć jedynie dwadzieścia lat w niepodległym kraju, o który walczyli. Wielu z nich, jak Bunsch, w 1939 r. wzięło udział w walkach z Niemcami, doświadczyło mroku nazistowskiej okupacji, a po II wojnie światowej musiało odnaleźć się w tzw. nowej rzeczywistości, podejmując nie zawsze właściwe wybory. Smutnym przykładem tego ostatniego był bohater artykułu, który po 1945 r. związał się ze Związkiem Literatów Polskich, a jego twórczość była wykorzystywana przez komunistów do uwiarygodnienia ich wizji dziejów.

■ Autor jest historykiem, doktorem historii, pracuje w Oddziałowym Biurze Historycznym Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie.

1821-23-A

Kościół katolicki a niepodległość

Zbigniew STANUCH

Nie ulega wątpliwości, że przez cały okres zaborów Kościół katolicki wspierał niepodległościowe aspiracje narodu polskiego. Czynił to począwszy od siedzib arcybiskupów, poprzez poszczególne dekanaty aż do niewielkich parafii.

Duchowni wspierali polską ludność, okupowaną przez trzech zaborców, prowadząc działalność duszpasterską i społeczną. Głównym celem było podtrzymanie ducha narodowego. Dlatego dużą wagę przywiązywano do właściwego wychowania młodego pokolenia, ucząc wiary przodków oraz poszanowania tradycji. Przy parafiach powstawały szkoły oraz różnego rodzaju fundacje. Zakładano towarzystwa oświatowe. W tych miejscach uczono patriotyzmu, dbano o naukę języka polskiego. Tysiące kapłanów podejmowało ten wysiłek z nadzieją, że kiedyś Polska odzyska niepodległość i wówczas młode pokolenie Polaków, które oparło się germanizacji i rusyfikacji, podejmie trud odbudowy państwa polskiego.

Pod zaborami

Nie sposób wymienić wszystkich duchownych, zaangażowanych na rzecz kształtowania ducha polskości w narodzie w czasach zaborów. Niemniej jednak należy pamiętać np. o bp. Karolu Skórkowskim, abp. Leonie Przyłuskim oraz księżach: Piotrze Wawrzyniaku i Bolesławie Domańskim. O ostatnim z wymienionych warto napisać nieco więcej, gdyż prowadził swoją działalność na obszarze, który przez wiele lat wchodził w skład diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej (obecnie metropolia szczecińsko-kamieńska). Mam na myśli dekanat złotowski, który w latach 1972–2004 był częścią owej diecezji.

Bolesław Domański urodził się 14 stycznia 1872 r. w Przytarni. Został wychowany w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Ukończył szkołę katedralną Collegium Marianum w Pelplinie. Egzamin dojrzałości złożył w gimnazjum w Chełmnie, po czym powrócił do Pelplina i ukończył seminarium duchowne. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1895 r. Naukę kontynuował w Królewskiej Pruskiej Akademii Teologicznej i Filozoficznej w Münster, gdzie obronił pracę doktorską z filozofii o nauce Nemesiusa na temat istoty duszy.

Po studiach ks. Domański powrócił w rodzinne strony. Był wikarym w Lubawie, krótko wykładał w seminarium duchownym w Pelplinie. Jego duszpasterska posługa odnosi się do ziemi złotowskiej. W samym Złotowie przebywał krótko w 1902 r. Od 1903 r. związany był z parafią pw. św. Marii Magdaleny w Zakrzewie, gdzie żyło wielu Polaków, choć tereny te należały do Niemiec. Ks. Domański był zwolennikiem pracy organicznej. Dbał o edukację społeczeństwa, zakładał kółka rolnicze, zabiegał o to, aby po zakończeniu I wojny światowej tereny ziemi złotowskiej znalazły się w granicach odradzającego się państwa polskiego. Starania te nie przyniosły pozytywnego skutku.

Otrzymał propozycję objęcia znaczącego stanowiska kościelnego, jednak nie zdecydował się na jego przyjęcie. Wolał pozostać w Niemczech i prowadzić działalność wśród tamtejszej polonii. Taką postawą zyskał jeszcze większy szacunek. W roku 1931 został prezesem Związku Polaków w Niemczech. Ważnym punktem w wieloletniej działalności ks. Domańskiego był również I Kongres Związku Polaków w Niemczech, który odbył się 6 marca 1938 r. w Berlinie. To wówczas ogłoszono pięć prawd Polaków:

1. Jesteśmy Polakami
2. Polak Polakowi Bratem!
3. Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci
4. Co dzień Polak Narodowi służy
5. Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle!

Ponad rok później, 21 kwietnia 1939 r., ks. Domański zmarł. Został pochowany przy kościele w swoim ukochanym Zakrzewie. Najlepszym podsumowaniem jego życia i działalności są jego własne słowa: „Drogą krzyżową jest życie nasze, zasłane krzyżami niepowodzeń, utarczek, rozczarowań, przeszkód, bądźmy dzielni, krzyże te dzielnie dźwigajmy, nieustraszeni idźmy dalej".

Działalność ks. Domańskiego to przykład oddziaływania kapłana na społeczeństwo na płaszczyźnie lokalnej. Zachowało się ono w pamięci kolejnych pokoleń i jest widoczne również współcześnie. Przykładem niech będzie katolickie stowarzyszenie „Civitas Christiana" im. ks. Bolesława Domańskiego, które wyróżnia nagrodą tych, którzy swoją działalnością realizują pięć prawd Polaków ogłoszonych na kongresie w Berlinie w 1938 r.

Zdaniem prof. Jana Żaryna ważnym pokoleniem, które przyczyniło się do odbudowy polskiej państwowości, było pokolenie „niepokornych", wśród których nie brakowało kapłanów. W zorganizowanym przez Ligę Narodową w 1905 r. zjeździe w Warszawie udział wzięło około czterystu kapłanów. W opinii profesora byli to społecznicy, którzy realizowali wizję budowy nowoczesnego narodu polskiego „w oparciu o sojusz warstw ludowych z polskością poprzez wiarę, specyficznie polską pobożność, a także poprzez wchodzenie kapłanów w przestrzeń społeczną".

Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna

▲ Medalik religijny

W trakcie „wielkiej wojny"

W kontekście odzyskania przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 r. należy również pamiętać o wybitnych hierarchach Kościoła katolickiego, którzy działaniami szczególnie na arenie międzynarodowej zabiegali o pomoc dla narodu polskiego. Swoją postawą, słowem, posługą przyczynili się do rozwoju odrodzonego państwa. Prymas Królestwa Polskiego abp Aleksander Kakowski oraz prymas Polski Edmund Dalbor przy różnych okazjach wyrażali opinię o polskich potrzebach i dążeniu Polaków do odzyskania niepodległości. Podobnie czynił biskup krakowski Adam Stefan Sapieha. Na jego prośbę papież Benedykt XV skierował do biskupów polskich słowa zachęty, aby wystąpili z apelem do całego chrześcijańskiego świata z prośbą o pomoc materialną. Stosowny dokument powstał 15 lipca 1915 roku. Należy zaznaczyć, że był on dziełem całego Episkopatu Polski. Podpisany został przez metropolitę gnieźnieńskiego i poznańskiego abp Edmunda Dalbora.

Warto podkreślić, że jeszcze w trakcie trwania I wojny światowej, gdy jej losy nie były rozstrzygnięte, biskupi wystąpili jako reprezentanci jednego narodu. Ponadto metropolita warszawski abp Aleksander Kakowski zaprosił do warszawskiej katedry, 11 marca 1917 r., biskupów z trzech zaborów na czele z abp. Edmundem Dalborem. To spotkanie stało się symbolicznym wyrazem jedności hierarchów Kościoła katolickiego. Uroczyste nabożeństwo zostało przygotowane z okazji setnej rocznicy ustanowienia metropolii warszawskiej. Ważne słowa wypowiedział wówczas duchowny obrządku ormiańskiego abp Józef Teodorowicz. Był on znany m.in. z tego, że w Wiedniu interweniował w sprawie wskrzeszenia polskiej państwowości. W trakcie omawianej uroczystości stwierdził, że „archidiecezja, która w zamiarach ludzkich miała być po wsze czasy pieczęcią na dokonanym rozbiorze, […] staje się […] zwiastunem życia i zmartwychwstania".

Fot. domena publiczna

◄ Naczelnik Państwa Józef Piłsudski podczas polowej mszy świętej w Wilnie, kwiecień 1919 r.

Wydarzenia, podczas których biskupi jako reprezentanci trzech zaborów występowali w jedności jako reprezentanci całego narodu, miały dla społeczeństwa bardzo duże znaczenie. Przed polskim społeczeństwem, jak i przed całym światem prezentowali postawę, która była wyrazem dążności do zjednoczenia i odrodzenia polskiej państwowości. Wyrazem tej postawy był telegram wysłany do papieża Benedykta XV, w trakcie warszawskich obchodów, w którym biskupi prosili o Boże błogosławieństwo, aby „naród, który zawsze z przywiązania do Kościoła i Stolicy Apostolskiej czerpał swoje siły i nadzieje, z ciężkich zmagań […] wyszedł odrodzony do nowego, pomyślnego życia". O tym, że papież Benedykt XV sprzyja niepodległościowym dążeniom Polaków świadczy fakt, że w maju 1918 roku mianował Achillesa Rattiego wizytatorem apostolskim na ziemiach polskich z siedzibą w Warszawie. Swoją nominację papież potwierdził słowami, że „już świta nadzieja swobody dla narodu i ukazuje się wolność Kościoła katolickiego". Miał na myśli oczywiście naród Polski. Życzył wytrwałości w wierze i całkowitej niepodległości.

Odrodzona Polska

W dniu odzyskania przez Polskę niepodległości bp Adam Stefan Sapieha przewodniczył w krakowskiej katedrze na Wawelu nabożeństwu, w trakcie którego uroczyście zaśpiewano hymn *Te Deum laudamus* – *Ciebie Boga wysławiamy*. Rok później w tym samym miejscu krakowski biskup przy okazji Święta Zjednoczenia Armii Polskich powiedział:

„Rok mija od chwili jak ujrzeliśmy Ojczyznę wolną. Co za zmiany w tym roku zaszły? Przed rokiem w tej katedrze błogosławiłem skromny oddział żołnierski idący na odsiecz Lwowa i płonących kresów, a dziś mamy armię wielką, potężną, zjednoczoną […]. Armia nasza winna być nam wzorem. Jak ona się zjednoczyła, tak niech się zespoli w jedno cały naród, niech wszyscy w narodzie pamiętają, że chwila obecna dana nam jest przez Boga po to, aby w niej budować gmach Ojczyzny naszej. Zmarnować nam tej chwili nie wolno, jesteśmy za nią przed Bogiem odpowiedzialni. Wyrzec się nam trzeba siebie, a ofiarą z osobistych interesów kłaść podwaliny pod państwowość polską".

To przemówienie bp. Sapiehy miało na celu uświadomić całemu społeczeństwu, że chwila, z której Polska się raduje, jest Bożym darem i tego daru nie można zmarnować.

Niezależnie od działań na niwie międzynarodowej i krajowej Kościół katolicki musiał podjąć szereg prac organizacyjnych, duszpasterskich i pastoralnych. Na terenach, które znalazły się w granicach państwa polskiego, było wiele zniszczonych kościołów, plebanii, zniszczony był również sprzęt liturgiczny. Duchowni zwracali uwagę na bardzo duże „spustoszenie" moralne społeczeństwa. Było ono zobojętniałe na sprawy religijne, powierzchowne w sprawach wiary, a pijaństwo i rozwiązłość zataczały coraz szersze kręgi. Na gruzach zrujnowanego wojną państwa, pośród biedy, chorób, głodu, Kościół podjął się trudnego dzieła tworzenia wszystkiego na nowo. Należało zintegrować społeczeństwo, które podzielone było pomiędzy trzech zaborców, trzeba było pomóc zaleczyć rany psychiczne i duchowe powstałe w wyniku zaborów i wojny i zatroszczyć się o właściwy rozwój religijny i moralny. Przed Kościołem stanęły także wyzwania w postaci odbudowy zniszczonych kościołów, obiektów sakralnych, seminariów duchownych, a także wybory nowych władz kościelnych i konieczność uchwalenia przepisów regulujących codzienne funkcjonowanie Kościoła.

Odbudowa struktur kościelnych i służba na rzecz państwa

Gdy odzyskanie niepodległości stało się faktem, Kościół katolicki przystąpił do budowania swoich struktur kościelnych. W 1919 r. zebrała się w Gnieźnie po raz pierwszy Konferencja Episkopatu Polski, z prymasem Polski, metropolitą gnieźnieńskim i poznańskim abp. Edmundem Dalborem na czele. W skład tej pierwszej Konferencji Episkopatu wchodziły wybitne osobowości, m.in.: prymas Dalbor, bp Sapieha, abp Aleksander Kakowski, abp Józef Teodorowicz, bp Romuald Jałbrzykowski, bp Marian Fulman. Członkami episkopatu byli również duchowni wyniesieni później na ołtarze: bł. Antoni Julian Nowowiejski, św. Józef Sebastian Pelczar i św. Józef Bilczewski. Duchowni czynnie włączyli się w tworzenie struktur państwowych. W pierwszym wybranym Sejmie Ustawodawczym (1919–1922) znalazło się 35 kapłanów. W działalność o charakterze politycznym zaangażowali się m.in.: bp Sapieha i abp Teodorowicz.

Młode państwo polskie od samego początku borykało się z wieloma problemami. Biskup Adam Sapieha we współpracy z abp. Józefem Teodorowiczem włączyli się w działania dyplomatyczne na rzecz przyłączenia Śląska do Polski, o czym miał zadecydować plebiscyt, co doprowadziło do napięć w relacjach z episkopatem Niemiec. Jednak to co najgorsze wydarzyło się w 1920 r. Najazd bolszewików na Polskę zagroził jej niepodległości. W zaistniałej sytuacji bp Adam Sapieha wołał do duchownych i wiernych: „Podobało się Panu Bogu dotknąć ledwie co zmartwychwstałą Ojczyznę naszą ciężkim doświadczeniem. Wierzymy silnie, że tak samo jak cudowne łaski, które podziwialiśmy i błogosławiliśmy w chwili odrodzenia państwa naszego, tak też teraźniejsze doświadczenie jest dla narodu naszego miłosiernym i zbawczym dopustem opatrzności".

Przeciwko bolszewickiej nawale

W zaisniałych okolicznościach duchowni katoliccy zaangażowali się również w działania o charakterze militarnym. Przykładem jest ks. Ignacy Skorupka. Przedstawiano go jako osobę wątłą i anemiczną. Jednak gdy wojska bolszewickie w 1920 r. zbliżały się do Warszawy, wystąpił do władz kościelnych z prośbą o wyrażenie zgody na objęcie funkcji kapelana wojskowego. Początkowo spotkał się z odmową, jednak dzięki poparciu biskupa polowego Wojska Polskiego Stanisława Galla został w końcu lipca kapelanem garnizonu praskiego. W koszarach i na dworcach spowiadał żołnierzy ruszających na front. Udzielał wsparcia duchowego, sprawował mszę św. 13 sierpnia 1920 r., wyruszył na front. Przydzielono go do batalionu, który został włączony do 36. pułku piechoty Legii Akademickiej. Ów batalion dotarł wieczorem do wsi Ossów leżącej na linii frontu. 14 sierpnia 1920 r. ks. Ignacy Skorupka zginął od postrzału w głowę w trakcie toczącej się bitwy, która była częścią Bitwy Warszawskiej. Zginął, udzielając jednemu z żołnierzy ostatniego namaszczenia. Władysław Pobóg-Malinowski napisał, że ks. Skorupka zginął „śmiercią bardziej godną kapłana, ugodzony bowiem został zabłąkaną kulą w chwili, gdy w jakichś opłotkach, pochylony nad ciężko rannym żołnierzem, udzielał mu ostatnich pociech religijnych".

Podsumowanie

Nie ulega wątpliwości, że Kościół katolicki odegrał istotną rolę w procesie odzyskania przez Polskę niepodległości i odbudowy ze zniszczeń wojennych. Działania podjęte przez duchownych miały dwojaki charakter. Z jednej strony, gdy Polski nie było jeszcze na mapie, oddziaływali na społeczeństwo w sposób długofalowy, wykonując typową pracę u podstaw. W ten sposób starali się podnieść morale społeczeństwa, nie dopuścić do zapomnienia języka ojczystego i pozbawienia ludności podstawowej wiedzy religijnej.

Można mówić również o podejmowanych działaniach bezpośrednich – biskupi angażowali się w działania o charakterze dyplomatycznym, podkreślając np. pragnienia Polaków do życia we własnym państwie. Brali udział w walkach w obronie Ojczyzny czy też agitowali na rzecz przyłączenia Śląska do Polski. Kościół odegrał dużą rolę w zintegrowaniu społeczeństwa, uprzednio rozbitego na trzy zabory. Stał się ważną częścią życia religijno-społeczno-politycznego II Rzeczypospolitej. Ale to jest już temat na inny artykuł.

■ Autor jest historykiem, doktorem nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła, pracownikiem OBBH IPN Szczecin

1821-23-A

Udział harcerstwa w zrywie listopadowym 1918 r.

Tomasz SIKORSKI

Dobiegała końca Wielka Wojna 1914–1918. Wycieńczenie zaborców Polski kilkuletnimi krwawymi walkami na frontach I wojny światowej dawało szansę na rychłe odzyskanie przez nią niepodległości po 123 latach niewoli. Jako symboliczna data tego wydarzenia przyjęty został dzień 11 listopada 1918 r.

Złożył się na to zarówno czas podpisania w Compiègne we Francji rozejmu formalizującego klęskę Niemiec i zakończenie wojny, jak również przekazanie w tym dniu władzy nad Wojskiem Polskim brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu, który dzień wcześniej wrócił z niemieckiego więzienia w twierdzy Magdeburg. Polska odzyskała status wolnego państwa, jednak nie oznaczało to jednocześnie uzyskania pokoju. Trwała rozpoczęta 1 listopada 1918 r. wojna polsko-ukraińska (1918–1919), a wkrótce w procesie utrwalania niepodległości i ustalania ostatecznego kształtu granic Rzeczypospolitej miały rozpocząć się: wojna polsko-bolszewicka (1919–1921), powstanie wielkopolskie (1918–1919), powstanie sejneńskie (1919), walki na Śląsku Cieszyńskim z Czechami (1919–1920) i trzy powstania śląskie (1919, 1920, 1921).

W listopadzie 1918 r. nadszedł czas odrodzenia się Wojska Polskiego. Miało ono z czego powstawać. Od początku światowego konfliktu Polacy walczyli jako poborowi w armiach zaborczych, ale u ich boku powstały też odrębne formacje, w których krzepły w bojach tysiące żołnierzy: przy armii CK – Legiony Polskie z późniejszymi przeorganizowaniami, przy armii rosyjskiej – I, II i III Korpus Polski, przy niemieckiej – Polska Siła Zbrojna (niem. Polnische Wehrmacht).

Jeszcze przed wybuchem wojny młodzi Polacy szykowali się do chwili przełomu w tajnych organizacjach niepodległościowych i paramilitarnych: Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckim, Drużynach Bartoszowych, Polskich Drużynach Strzeleckich, Polowych Drużynach Sokolich, Zarzewiu, w tajnym skautingu i powstającym z niego harcerstwie, a po wybuchu wojny w Polskiej Organizacji Wojskowej. Skauci i harcerze wzięli udział we wszystkich wymienionych wcześniej wojnach i powstaniach, najczęściej jako ochotnicy. Było to naturalnym następstwem zarówno patriotycznego wychowania w rodzinnych domach, jak i przynależności do wymienionych już organizacji. Harcerze zaciągali się pojedynczo bądź wstępowali do jednostek wojskowych zorganizowanymi grupami. Bywało, że oddziały harcerskie tworzono w większych jednostkach, po stwierdzeniu jak wielu zaciągniętych do nich żołnierzy jest harcerzami.

Kiedy nastąpił zryw listopadowy 1918 r., harcerstwo miało już w szeregach licznych weteranów wcześniejszych walk frontowych. W ten etap swojej historii organizacje weszły prawie całkiem zjednoczone. Na zjeździe delegatów większości ziem polskich, który odbył się w dniach 1–2 listopada 1918 r. w Lublinie, doszło do połączenia organizacji skautowych z Królestwa Kongresowego, Małopolski, zaboru pruskiego, Litwy, Rusi (Ukrainy) i Rosji. Powołano tam Związek Harcerstwa Polskiego, który w swoim założeniu miał połączyć wszystkie organizacje skautowe i harcerskie ze wszystkich byłych zaborów. Wcześniej pod tą nazwą w maju 1916 r. połączono najpierw skautowe organizacje Warszawy, a potem w listopadzie tego samego roku organizacje z całego Królestwa Polskiego. Na zjeździe zabrakło przedstawicieli z „kolebki polskiego skautingu" – skautów lwowskich, którzy dokładnie w tym czasie przystąpili do walk z Ukraińcami o Lwów, początkujących wojnę polsko-ukraińską. 1 listopada 1918 r. skauci lwowscy wraz z innymi grupami młodzieży – „Orlętami Lwowskimi" – oraz licznymi mieszkańcami Lwowa, wystąpili zbrojnie przeciwko żołnierzom świeżo proklamowanej Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy próbowali przejąć miasto.

W listopadzie 1918 r. wystąpienie przeciwko zaborcom oznaczało akcje podejmowane wobec Niemców i Austriaków. Wojska rosyjskie dawno zostały wyparte daleko na wschód. Najłatwiejsze warunki działania panowały w Galicji, gdzie monarchia CK trzymała się resztką sił. Bezkrwawe zlikwidowanie władzy austriackiej w Krakowie nastąpiło już 31 października. Jednak zupełnie inaczej potoczyły się wydarzenia we Lwowie, do którego Austriacy ściągnęli pułki złożone głównie z Ukraińców, których żołnierze przystąpili do zajmowania Lwowa w nocy z 31 października na 1 listopada. Zjazd lubelski polskiego harcerstwa rozpoczęty 1 listopada 1918 r. odbywał się na oczach austriackich władz miasta i austriackiego wojska. W Kongresówce i w Wielkopolsce do ostatniej chwili przed przełomem panował niemiecki i pruski reżim.

Kiedy do Warszawy ze zjazdu lubelskiego wrócili harcerscy przywódcy, natychmiast w porozumieniu z POW rozpoczęli przygotowania do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom. Już 10 listopada o zmroku pod komendą Stanisława Rudnickiego harcerze kilku wiodących warszawskich drużyn rozpoczęli rozbrajanie napotkanych oficerów i żołnierzy niemieckich. W nocy zaatakowany został warszawski ratusz, w którym zabarykadowała się okupacyjna warszawska komenda miasta. Rano na placu Trzech Krzyży do walki gotowe były już trzy harcerskie kompanie pod dowództwem porucznika Tadeusza Młodkowskiego. W ciągu kilku kolejnych dni pododdziały te zostały scalone w Batalion Harcerski złożony z trzech kompanii piechoty i kompanii karabinów maszynowych. Zasilili go kolejni harcerze, którzy przybyli z Łodzi i Kalisza. Po rozbrojeniu Niemców batalion wszedł w skład warszawskiego garnizonu Wojska Polskiego. Wydarzenia w Warszawie dały sygnał do działania harcerstwa w całej Kongresówce. Harcerze przystąpili do rozbrajania Niemców w Łodzi, Częstochowie, Łomży, Ciechanowie, Łowiczu, Mławie, Kaliszu i wielu innych miastach.

Jako jeden z ważnych przykładów aktywności harcerzy na innych ziemiach polskich warto podać, że w listopadzie 1918 r. w ramach organizacji Samoobrony Wileńskiej, wcielonej potem do Wojska Polskiego, powołanej wobec zagrożenia ze strony bolszewików i band rabunkowych, powstała w Wilnie kompania szkolna. W jej skład wszedł pluton harcerski, który wziął udział w rozbrajaniu Niemców. Pluton rozrósł się potem do kompanii, której ⅔ stanowili harcerze. Jednym z jego żołnierzy był druh Witold Pilecki, późniejszy rotmistrz, zamordowany przez komunistów w 1948 r. Najciężej przebiegało rozbrajanie Niemców w wWielkopolsce, a szczególnie w Poznaniu.

Przypominając ogólnie i w wielkim skrócie wydarzenia listopada 1918 r. i udział w nich harcerzy, warto przytoczyć nazwiska przynajmniej kilku zasłużonych dla sprawy. W nocy z 11 na 12 listopada 1918 r. poległ niespełna piętnastoletni druh Włodzimierz Zagórski z 1. Częstochowskiej Drużyny Harcerzy. Zginął podczas wymiany ognia z wycofującymi się z miasta Niemcami. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari i stał się jednym z najmłodszych kawalerów tego odznaczenia w historii. Nadano mu też pośmiertnie Krzyż Niepodległości.

Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari odznaczony został również pośmiertnie Leon Kaliwoda, zastępca komendanta okręgu POW w Łomży, który poległ, mając 19 lat dowodząc oddziałem rozbrajającym Niemców 11 listopada 1918 r.

Jako zastępca komendanta POW w Kielcach przy rozbrajaniu Niemców zasłużył się Aleksander Hauke Nowak, od 1911 roku zastępowy, potem plutonowy w Drużynie Skautów im. Romualda Traugutta w Warszawie (późniejszej 1. WDH – „Czarnej Jedynki"), żołnierz I Kompanii Kadrowej, który przebył cały szlak bojowy I Brygady Legionów. Później służył w 5. pp Legionów. Za bohaterstwo w walkach został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Podczas rozbrajania Niemców w Mławie został śmiertelnie ranny Henryk Sokalski, drużynowy tamtejszej drużyny im. ks. Józefa Poniatowskiego. Pośmiertnie nadano mu odznakę i tytuł Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej, który w pierwszej kolejności przysługiwał harcerzom poległym w bojach oraz zwyczajowo Prezydentom RP jako protektorom ZHP.

Wśród członków organizacji, którzy wystąpili przeciwko okupantom, nie zabrakło harcerek. Przykładem była Józefa Grzymkowska-Kleindienst, uczestniczka rozbrajania Niemców w Łomży, od 1913 r. członkini pierwszego w mieście żeńskiego zastępu skautek, członkini POW, w latach 1917–1918 współorganizatorka pomocy dla internowanych w Łomży legionistów.

Z analizy biogramów harcerzy, którzy wzięli udział w zrywie listopada 1918 r., wynika, że większość z nich pozostała aktywna w czynie niepodległościowym i walczyła potem w wojnach i powstaniach. Wśród nich byli późniejsi wybitni instruktorzy: harcmistrz RP Adolf Heidrich, harcmistrzowie: Antoni Olbromski, Tomasz Piskorski, Stanisław Rudnicki, Stefan Szletyński i inni.

■ Autor jest historykiem, doktorem nauk społecznych, pracownikiem Biura Edukacji Narodowej IPN.

Fot archiwum autora

► Dowództwo Batalionu Harcerskiego WP utworzonego w listopadzie 1918 r. Siedzą od lewej: dowódca 1. kompanii ppor. Jerzy Wądołkowski, dowódca 2. kompanii ppor. Tadeusz Gutowski, ppor. Kazimierz Wiśniewski, dowódca batalionu por. Tadeusz Młodkowski, dowódca 3. kompanii ppor. Piotr Olewiński; stoją od lewej: drugi – prawdopodobnie pchor. Stanisław Rewoliński, czwarty – zastępca dowódcy 2. kompanii pchor. Franciszek Pfeiffer. Koniec 1918 lub początek 1919 r.

▼ Krzyż harcerski wykonywany przez warszawskiego grawera Józefa Chylińskiego od drugiej połowy 1915 lub od 1916 r. Z tym wzorem odznaki na mundurach i ubraniach wystąpili harcerze w listopadzie 1918 r.

Fot archiwum autora

Fot archiwum autora

▲ Odznaka wydana na pamiątkę rozbrojenia i wypędzenia Niemców z Warszawy 11 listopada 1918 roku. Na ramionach krzyża napis: „ROZBROJENIE – I WYPĘDZENIE – NIEMCÓW – WARSZAWA".

Fot archiwum autora

◄ 2. kompania Batalionu Harcerskiego WP. W trzecim rzędzie, w środku dowódca kompanii ppor. Tadeusz Gutowski, obok po prawej jego zastępca pchor. Franciszek Pfeiffer, po lewej prawdopodobnie szef kompanii sierż. Wacław Plackowski. Wielu żołnierzy widocznych na zdjęciu potem wzięło udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Zdjęcie wykonane na terenie porosyjskich koszar kozackich na warszawskiej Pradze, koniec 1918 lub początek 1919 r.

Armia niemiecka wobec niepodległości Polski w czasie I wojny światowej

Niechciane partnerstwo

Jacek JĘDRYSIAK

W połowie lat 30. XX w. działający w ramach armii niemieckiej Instytut Badawczy ds. Historii Wojen i Wojska rozpoczął zbieranie materiałów dotyczących tzw. upadku niemieckich rządów w Warszawie w listopadzie 1918 r. W polskiej perspektywie proces rozbrajania Niemców w Warszawie jest zwykle przedstawiany jako erupcja fali entuzjazmu, której nie mogli oprzeć się zdemoralizowani latami wojny funkcjonariusze aparatu okupacyjnego Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego. Biegunowo odmiennie wspominali te dni niemieccy oficjele, dla których grupy polskiej młodzieży oraz bojowników Polskiej Organizacji Wojskowej stworzyły w Warszawie i innych miastach atmosferę terroru.

Fot. domena publiczna

▶ Generał Hans Hartwig von Beseler

Butni jeszcze niedawno oficerowie czuli się poniżeni, oddając broń młokosom. Dla urzędników, w swoim przekonaniu pracujących „dla wspólnego dobra", wizyty grup uprzejmie proszących o zdanie pomieszczeń służbowych były aktem bezprawia. Z materiałów tych bije autentyczne rozczarowanie postawą „niewdzięcznych" Polaków, którym to armia niemiecka miała w latach 1915–1916 przynieść wyzwolenie z rąk Rosjan. Tymczasem wyrwani z „okowów Azji" Polacy, zamiast pokornie maszerować ku wspólnej przyszłości, wybrali drogę samodzielnej budowy odrodzonego państwa. Po niemal trzech latach prób budowy sojuszu i wpisania odrodzonej Polski w niemieckie projekty geopolityczne to „iluzoryczne przymierze", jak je określił amerykański historyk Jesse Kauffmann, nieodwołanie uległ zawaleniu. Czy jednak kiedykolwiek miał szansę na realizację?

Pruskie demony

Rozstrzygnięcia kongresu wiedeńskiego z 1815 r. oznaczały dla Polaków z Wielkiego Księstwa Poznańskiego niemal stulecie trudnych zmagań z próbami wynaradawiania, określane czasem jako najdłuższa wojna nowoczesnej Europy. Pruski „patriotyzm państwowy", skupiony wokół tronu i osoby monarchy był nie do pogodzenia z polskimi odczuciami narodowymi, przekraczającymi granice zaborów. Wobec roli jaką w pruskim systemie „monarchii wojskowej" odgrywała armia, relacje Polaków z tą instytucją nie mogły być łatwe.

Na poziomie strategicznym pruscy oficerowie dostrzegali przeciwstawność interesów obu nacji. Ujście Wisły było naturalnym szlakiem handlowym dla potencjalnie odrodzonej Polski, z pruskiego punktu widzenia utrata dawnych Prus Królewskich stanowiłaby pierwszy wyłom w i tak problematycznej spoistości monarchii w kształcie nadanym po kongresie wiedeńskim. Podobnie zapatrywano się na potencjalną utratę Wielkiego Księstwa Poznańskiego, osłaniającego Berlin, a jednocześnie wzmacniającego łączność między pruskim Pomorzem i Śląskiem. Pruskie obawy były potęgowane przez istnienie do 1831 r. w formie autonomicznej Królestwa Kongresowego. Polityka cara-króla Aleksandra I, wysoka ocena zdolności armii polskiej, a także przejęte ślady polskich koncepcji operacji ofensywnych przeciwko Toruniowi czy Wrocławowi (formułowane m.in. przez Ignacego Prądzyńskiego), skłaniały stronę pruską do stałego niepokoju.

Lęk ten był potęgowany przez brak zaufania do polskich poddanych Hohenzollernów. Pruscy oficerowie mieli w pamięci insurekcje w Poznaniu z 1794 i 1806 r. Szczególnie ta druga stała się asumptem do przekonania o jakoby wrodzonym u Polaków wiarołomstwie i skłonności do wszczynania rozruchów. Chcąc zminimalizować ryzyko powstania, także organizacja wojskowa Wielkiego Księstwa była specyficzna. Ponieważ także i tu w 1816 r. wprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej, oparty o zasadę terytorialną, istniało ryzyko sformowania tu zdominowanych przez Polaków jednostek, które w razie wojny przejdą na stronę przeciwnika. W związku z tym stacjonujący w prowincji V Korpus Armijny miał do 1919 r. specyficzną strukturę: jedna z jego dwóch dywizji była rozlokowana na Śląsku, z dowództwem w Głogowie, a obszar rejencji bydgoskiej był podporządkowany bardziej zgermanizowanemu okręgowi II Korpusu Armijnego z Pomorza. W razie jakichkolwiek niepokojów w prowincji miało to pozawalać na szybkie wprowadzenie do Wielkiego Księstwa sprawdzonych pułków. Niepewna pozostawał jedynie poznańska 10. Dywizja, w której odsetek Polaków był większy, jej jednostki w obliczu najmniejszych wątpliwości odsyłano na zachód monarchii.

Upadek powstania listopadowego i kres istnienia Wojska Polskiego w Królestwie Kongresowym stanowił dla Prus wyraźną ulgę. W aspekcie politycznym przyspieszył tendencje do germanizacji prowincji. Okres ten, znany zwykle jako era Nadprezydenta Eduarda von Flotwella, jest jednak w tej samej mierze związany z działalnością urzędującego w latach 1832–1843 dowódcy V Korpusu Armijnego gen. Karla von Grolmana. Ten członek pruskiej frakcji liberalnej był zarazem jednym z największych w Prussach wrogów polskości. Już w 1817 r. sformułował kompleksowy plan germanizacji prowincji, obejmujący także kierowanie polskich rekrutów do pułków w rejonach całkowicie niemieckich, celem ich wynarodowienia. Postulaty te powtarzał później wielokrotnie, konserwatywny król Fryderyk Wilhelm III nie chciał się jednak zgodzić na tak radykalnie represyjną i motywowaną szowinizmem politykę wobec swoich poddanych. W rezultacie „rozrzedzanie" Polaków w pruskich pułkach dotyczyło jedynie na ograniczoną skalę oddziałów stacjonujących na Śląsku i Pomorzu, a w obliczu powstań z 1846, 1848 i 1863 roku pułki poznańskie za każdym razem odsyłano z prowincji.

Powstanie styczniowe stało się impulsem do zmiany nastawienia do Polaków w prowincji. Zamieszkująca ją ludność niemiecka czuła się jakoby zagrożona ze strony polskich sąsiadów. Pierwsze fala petycji i skarg w tej materii miała miejsce już po 1848, jednak to zryw z 1863 r. wywołał trwającą prawie cztery dekady akcję nacisków ze strony władz prowincji poznańskiej na jak największe nasycenie jej wojskiem. Faktycznie wedle danych z 1864 r. Prowincja Poznańska miała najmniejszą obok Westfalii obsadę wojskową: 14,5 tys. ludzi, to jest o 2 tys. mniej niż na Pomorzu, i o 10 tys. mniej niż w pruskiej Saksonii. Równie źle prezentowała się liczba garnizonów, w Brandenburgii było ich wówczas 33, na Śląsku 44, w poznańskim jedynie 12 miast garnizonowych. Argumenty pruskich urzędników przypominały tezy władz kolonii zamorskich: odosobnione wyspy niemieckości miały być jakoby okrążone morzem wrogich autochtonów. Był to absurd, jednak postępy jak to określano „polskiej agitacji" powodowały, że z czasem do nacisków przyłączyły się władze Prus Zachodnich oraz Górnego Śląska.

Armia niemiecka opierała się postulatom prowadzącym do zbyt dużego rozpraszania sił w prowincji, co było niekorzystne z punktu widzenia mobilizacji. Poznańskie nie miało także kluczowego znaczenia strategicznego w zapatrywaniach Helmutha von Moltke starszego i jego następców. Armia była jednak zmuszona uczestniczyć w pewnych formach antypolskich działań. Służyła temu faktyczna implementacja w 1872 r. postulatów Grolmana sprzed czterech dekad. Zdecydowano wówczas, że polskojęzyczni rekruci nie będą w czasie pokoju przydzielani do pułków złożonych w dużej mierze z Polaków. Regulacje te potwierdzono w 1886 r., a pułki stacjonujące w polskich okręgach miały otrzymywać uzupełnienie tylko w ⅛ złożone z polskojęzycznych rekrutów. W efekcie już w 1886 r. jedynie 12 proc. stacjonujących w prowincji poznańskiej żołnierzy miało być narodowości polskiej. Próba zmiany w tej materii w latach 1893–1894 nie powiodła się, a w grudniu 1896 r. Ministerstwo Wojny zaproponowało, by w okręgach korpusów I (Królewiec), II, V, VI i XVII (Gdańsk) polskojęzyczni rekruci byli przydzielani jedynie do tych pułków (i to też tylko do wysokości ⅓–½ całości kontyngentu), które stacjonują na niemieckim obszarze językowym. Nadwyżka polskojęzycznego kontyngentu miała być wymieniana z niemieckimi rekrutami z III (Berlin), IV (Magdeburg) i IX (Altona) Korpusu Armijnego. Wedle dostępnych danych w szeregach V Korpusu Armijnego odsetek polskich rekrutów miał wówczas nie przekraczać 10 proc.

Oczywiście w wypadku mobilizacji interes militarny wymagał powrotu do zasady terytorialnego uzupełniania oddziałów, tak by przyspieszyć osiągnięcie przez armię pełnej gotowości bojowej. Armia pruska w czasie pokoju była jednak nastawiona do Polaków niechętnie, co skutkowało także faktycznym brakiem wyższych dowódców polskiego pochodzenia w pruskich szeregach. Najbardziej „spektakularną" karierę przed Wielką Wojną zrobił major Kazimierz Raszewski, który dosłużył się stanowiska zastępcy dowódcy pułku kawalerii. Nawet lojaliści, jak major rezerwy Bogdan Hutten-Czapski, nie mogli liczyć na kariery w szeregach armii pruskiej. Miało to swoje określone konsekwencje po wybuchu I wojny światowej.

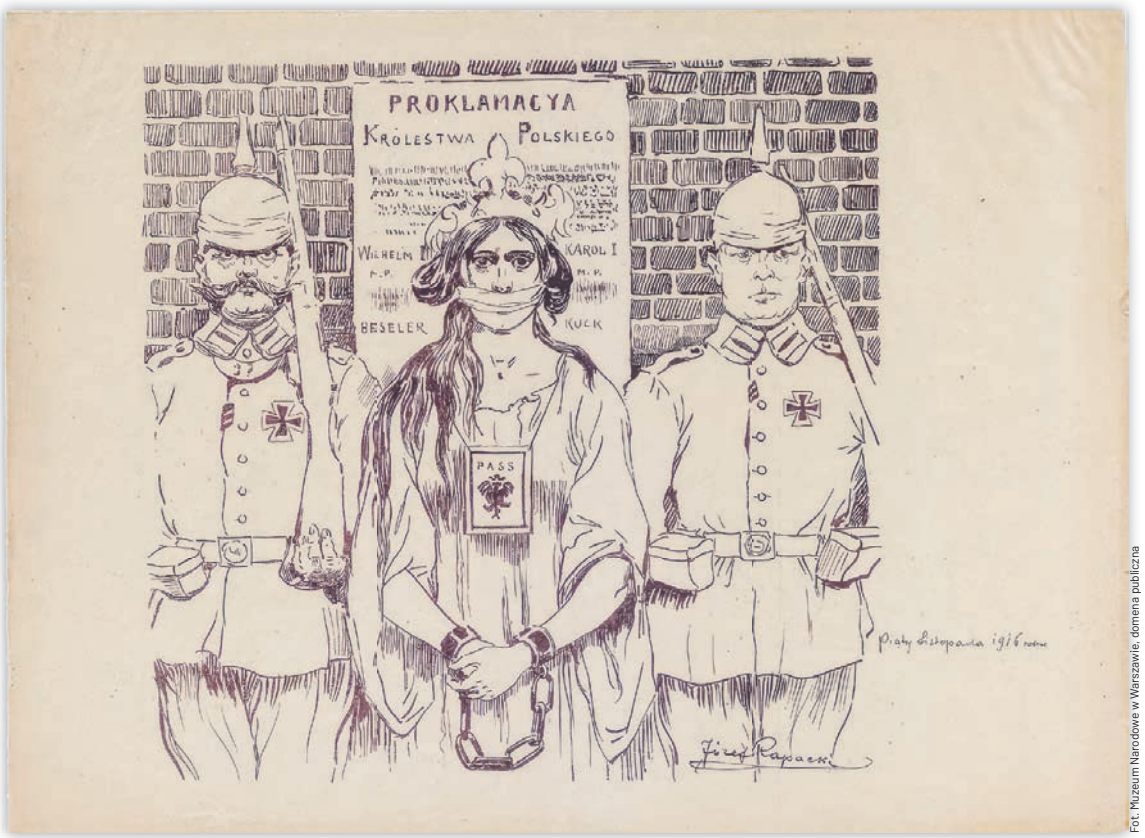

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie, domena publiczna

◀ Józef Rapacki, *Piąty listopada 1916 r.*

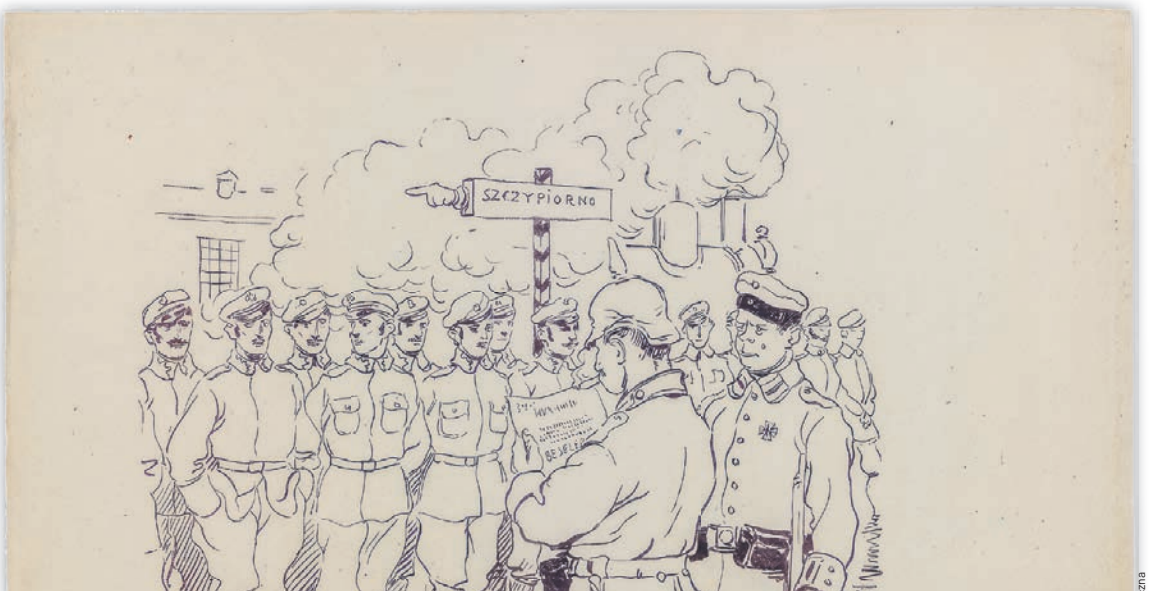

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie, domena publiczna

► Józef Rapacki, *Na kwaterę do sprzymierzeńców*

Niechciana okupacja

Analiza pruskich planów operacyjnych po 1871 r. wskazuje, że niezależnie czy zakładano skierowanie głównych sił niemieckich przeciw Rosji, czy też walkę obronną i ofensywę na zachodzie, marzeniem niemieckich sztabowców było szybkie pokonanie sił rosyjskich i zawarcie pokoju. Potencjalny pościg za Rosjanami przez obszar Kongresówki był koszmarem. Niemcy nie były zainteresowane przyłączeniem nowych terenów na wschodzie, te bowiem uważano za zacofany „przedsionek Azji". Postulaty ewentualnej korekty granicy wschodniej były nieliczne i wychodziły raczej spod ręki kolejnych Inspektorów twierdz pruskich, w tym urzędującego w latach 1904–1911 Hansa Hartwiga von Beselera.

Pokłosiem tego było dość słabe rozeznanie niemieckiego wywiadu wojskowego w sprawach polskich. Choć stale i wszechstronnie analizowano potencjał armii rosyjskiej, materiały dotyczące opcji wykorzystania antycarskich resentymentów Polaków w tym wypadku są nieliczne. Co znamienne, najistotniejszą „misję wywiadowczą" przeprowadził w roku 1892 Hutten-Czapski, wyraźnie sugerując potencjalną skłonność swoich rodaków do antyrosyjskiego zrywu. Być może także ta opinia była w 1914 r. źródłem przekonania Helmutha von Moltke młodszego, że wkroczenie armii niemieckiej do Kongresówki oznaczać będzie natychmiastowy wybuch powstania powszechnego przeciw Rosjanom. Niemieccy sztabowcy nie zastanawiali się, kto miałby wywołać ten zryw, co więcej, w kontraście do swych austro-węgierskich aliantów odżegnywali się w początkowym okresie wojny od wszelkich związków z „podejrzanymi elementami" tworzącymi Legiony Polskie i Polską Organizację Wojskową. Wiara w „polskie powstanie" miała w tym kontekście charakter przekonania o nieuchronności zjawisk przyrodniczych.

Nie może w tym kontekście dziwić od początku mało konsekwentna polityka armii niemieckiej na zajmowanych obszarach, której symbolem były w sierpniu 1914 r. z jednej strony słynna odezwa do Polaków, a z drugiej zburzenie Kalisza. Trudno było w obliczu brutalności działań oczekiwać od Polaków entuzjazmu wobec „wyzwolicieli". Problemem był także brak koncepcji oraz ludzi, którzy mogliby ją realizować. Jednostki złożone potencjalnie w większości z Polaków zgodnie ze starymi założeniami walczyły w okopach frontu zachodniego. Wśród wyższej kadry dowódczej brakowało Polaków, a marsowe oblicza „Prusaków w pikielhaubach" Paula von Hindeburga czy Ericha Ludendorffa budziły w polskim społeczeństwie raczej nieufność. Mimo sukcesów, w tym zajęcia w sierpniu 1915 r. Warszawy, w istocie zrealizowano najgorszy z przedwojennych scenariuszy – choć ugodzona, armia rosyjska wycofała się na wschód, zachowując zdolność bojową. Niemcy zostali zaś skazani na okupację obszaru, który nijak miał się do ich celów wojennych.

Pajęczyna zmiennych planów

Niemieckie próby rozwiązania sprawy polskiej podczas I wojny światowej przypominają słynne powiedzenie, że „zmienność decyzji świadczy o ciągłości dowodzenia". Z zastrzeżeniem, że ze względu na specyfikę ustrojową II Rzeszy, liczba podmiotów decyzyjnych była naprawdę pokaźna. Także w obrębie sprawy polskiej zderzały się ze sobą racje ogólnoniemiecka, pruska i pozostałych państw tworzących Cesarstwo. Inaczej patrzyli na problem cywilni urzędnicy, inaczej przemysłowcy, jeszcze inaczej wojskowi. Teoretycznie w warunkach wojennych kluczowy powinien być głos tych ostatnich, jednak jak już wspominano armia pruska nie miała zasadniczej koncepcji przyszłej roli ziem polskich w pożądanej architekturze bezpieczeństwa Starego Kontynentu.

Być może właśnie powyższy brak stał się jednym z powodów, dla którego funkcję Generalnego Gubernatora Warszawskiego powierzono generałowi piechoty Hansowi Hartwigowi von Beselerowi. Zdobywca Modlina miał bez wątpienia konkretny plan zagospodarowania odrodzonego Królestwa Polskiego w niemieckim interesie militarnym. W jego koncepcji, sformułowanej na polecenie cesarza w 1915 r., nowa Polska miała stać się zewnętrzną rubieżą pruskiego systemu obronnego. Pas twierdz na jej wschodniej granicy miał być zewnętrzną, pierwszą niemiecką linią obrony. Ziemie Królestwa miały stanowić element niemieckiego bastionu opartego o Dźwinę, Wisłę-Narew i Karpaty, przestrzeń zdolną do przyjęcia i zatrzymania rosyjskiego uderzenia do czasu nadejścia sił niemieckich. Być może faktycznie u Beselera z czasem wykształcił się rodzaj sympatii do Polaków, których postrzegał jednak w sposób paternalistyczny. Swoją misję widział w przygotowaniu społeczeństwa pozbawionego własnego państwa do samodzielnej egzystencji. Nie należy mieć jednak złudzeń, że traktował ich mniej instrumentalnie niż inni niemieccy decydenci.

Fot. domena publiczna

◄ Rozbrajanie Niemców w Warszawie, listopad 1918 r.

Ceną za tę „zaszczytną" rolę oraz odzyskanie „suwerennego" bytu miało być oddanie pod niemiecką komendę zasobów ludzkich Kongresówki. Armia miała być zresztą w wizji Beselera zalążkiem budowy nowej polskiej państwowości. Niemcy nie ufali „straceńcom" z Legionów. Dla Beselera Legiony nie były wojskiem, a partyjną bojówką wierną wyłącznie Józefowi Piłsudskiemu, pełną cywili z wybujałym ego. Jeszcze większym lękiem napawała go POW, którą widział jako tajną organizację terrorystyczną na wzór dawnych eserowców. Z tego względu Legiony były wyłączone z jego koncepcji podstawy budowy polskiej armii pod niemieckimi auspicjami. Ponieważ ze względu na regulacje prawa międzynarodowego nie można było jednak zarządzić na okupowanym obszarze poboru, po długich negocjacjach we wrześniu 1916 r. zwyciężyła koncepcja utworzenia przy współpracy z Austriakami najpierw rdzenia utworzenia w drodze zaciągu ochotniczego rdzenia polskiego Polnische Wehrmacht, który stałby się podstawą do wystawienia 4–5 polskich dywizji. Beseler był sceptyczny wobec perspektywy wykorzystania tych sił w trwającej wojnie, miały one stanowić zabezpieczenie na przyszłość. Armia w całości wyszkolona wedle niemieckich wzorców, miała w istocie stanowić w przyszłości integralny kontyngent armii cesarskiej, na wzór armii saskiej czy wirtembergskiej. Korzystając z wzorców wypracowanych w okresie tworzenia Cesarstwa, Królestwu Polskiemu chciano narzucić konwencję wojskową, która de facto czyniłaby króla pruskiego naczelnym wodzem Wojska Polskiego.

Warunkiem powodzenia tych kalkulacji miał być spontaniczny odzew Polaków na odezwy werbunkowe wydane po tzw. akcie 5 listopada w 1916 roku. Fiasko ochotniczego zaciągu było dla Niemców (i Beselera osobiście) wielkim rozczarowaniem. W związku z tym do „łask" powróciły Legiony, których to pułki zostały oddane Niemcom na przeszkolenie jako rdzeń Polnische Wehrmacht.

Od Polnische Wehrmacht do Beseler Knechte

Rozpoczęty w grudniu 1916 r. proces szkolenia kadr pułków legionowych miał się zakończyć formalnym ich przekazaniem pod dowództwo Beselera jako Naczelnego Wodza Wojska Polskiego w kwietniu kolejnego roku. Sprzeczność oczekiwań obu stron szybko pokazała jak płonne były to nadzieje. W wizji niemieckiej siły zbrojne należało budować od podstaw, szkoląc oddziały w „pruskim drylu" i zasadach służby garnizonowej. Dopiero ich opanowanie miało być przepustką do edukacji w wyższej sztuce wojennej. W taki też sposób postrzegali sprawę przydzieleni legionistom doradcy, a właściwie instruktorzy. Z ich raportów wyłania się obraz bałaganu i braków w wiedzy fachowej legionowej kadry oficerskiej. Z drugiej strony przydzieleni im „weterani służby garnizonowej", często wysłużeni oficerowie służby pokojowej, musieli budzić wesołość Polaków, zaprawionych w niedawnych bojach pod Kostiuchnówką. Dawało także o sobie znać inteligenckie pochodzenie sporej części oficerów, skutkujące jakoby „nadmiernym pędem do nauki".

Wobec rozbieżnych wizji, w kwietniu 1917 r. było jasne, że eksperyment nie może się powieść, a kryzys przysięgowy z lipca tego roku stanowił jedynie epilog całego procesu. W Legionach doszło do rozłamu, część oficerów chciała nadal budować Polnische Wehrmacht, nawet kosztem pogardliwego określania ich jako „Beseler Knechte". Także niemiecka optyka problemu uległa zmianie. Hindenburg i Ludendorff nie życzyli sobie na tyłach armii niemieckiej potencjalnie niebezpiecznych oddziałów polskich. Ludendorff, który jeszcze przed rokiem dopominał się o polskie dywizje, we wrześniu 1917 r. zezwolił na dalsze formowanie jedynie dwupułkowej brygady piechoty. Polnische Wehrmacht miało być tylko zalążkiem kadr, a do budowy faktycznej polskiej armii wedle narzuconej konwencji miano przystąpić po wojnie. Intencje te na różne sposoby ukrywano przed polskimi oficerami, utrudniając jednocześnie rozbudowę i szkolenia kadr Polnische Wehrmacht. W efekcie w przededniu listopada 1918 r. formacja ta liczyła zaledwie ok. 9 tys. żołnierzy, stanowiąc cień dawnych planów.

Finał roku 1918

Rok 1918 był dla niemieckiej generalicji prawdziwą sinusoidą pod względem mentalnym. Zawarcie pokoju z Rosją Bolszewicką w Brześciu w lutym 1918 r. otworzyło drogę do urzeczywistnienia niemieckich koncepcji zagospodarowania okupowanych terenów wschodnich. Wierząc w ostateczne zwycięstwo na zachodzie, w niemieckim kierownictwie wojskowym narastały dawne pruskie tendencje. W czerwcu 1918 r. Hindenburg postulował szereg „korekt granicznych", pozbawiających Królestwo Kongresowe najcenniejszych obszarów pod względem gospodarczym. Aneksje były też motywowane potrzebą poprawy granic Rzeszy do celów strategicznych. Królestwo Polskie miało w tym systemie odgrywać rolę jednego z wielu małych państw buforowych. Klęska na zachodzie i niemiecka kapitulacja w listopadzie 1918 r. zniweczyła te plany.

Dawna, pozorna przyjaźń szybko ustąpiła wrogości. Dokładnie jak w dawnych pruskich diagnozach, po odzyskaniu wolności, Polacy zaczęli upominać się o Wielkopolskę, dostęp do Morza Bałtyckiego, a także Górny Śląsk. Niemieccy wojskowi do końca mieli nadzieję na utrzymanie dawnego stanu posiadania na wschodniej rubieży. Służyć temu miała m.in. koncepcja secesji tzw. Oststaat, a zatem zainscenizowany bunt pruskich prowincji, który miał umożliwić armii pruskiej swobodną walkę z Polakami, bez ryzyka reakcji Ententy. Stale też planowano potężne uderzenie na Polskę, a realizacji zamiarów operacji „Wojna Pozycyjna" z marca 1919 r. i „Wiosenne Słońce" z czerwca 1919 r. zapobiegła jedynie zdecydowana postawa Francji. Polsko-niemiecki alians z czasów I wojny światowej nigdy nie wyszedł faktycznie z fazy teoretycznych rozważań.

■ Autor jest historykiem, doktorem historii, pracownikiem Uniwersytetu Wrocławskiego i Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego

1821-23-A

O niepodległość walczyli

Marzena SZULC

Nikt dokładnie nie wie, ilu ich było tych imiennych i bezimiennych bohaterów, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę. Część z nich po II wojnie światowej znalazła swój nowy dom w Szczecinie, tu żyli, pracowali, zmarli. Swoją bohaterską postawą zasłużyli na wieczną pamięć. Ich historie często przypominają nam o naszych bliskich – legionistach, żołnierzach Armii Krajowej, oficerach pomordowanych w Katyniu, uczestnikach powstań narodowych, skłaniają do refleksji nad losami tych wszystkich bezimiennych bohaterów, których życiorysy nie znalazły się na kartach podręczników. Bez nich nie byłoby wolnej i niepodległej Polski.

Nagrobki bohaterów tekstu na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie przed i po renowacji:

▲ Feliksa Ciechomskiego

◄ gen. Aleksandra Litwinowicza

▼ prof. Tadeusza Sokołowskiego

Szczecin jest miastem wyjątkowym. Jego historia pisana na nowo po 1945 r. znaczona jest nazwiskami wielkich ludzi. Ludzi, których historię mogliśmy odkrywać dopiero w wolnej Polsce. W Polsce zniewolonej często za swoją patriotyczną postawę byli szykanowani i prześladowani.

W przypadku płk. Tadeusza Sokołowskiego organy bezpieczeństwa państwa jedynie odnotowały fakt, że ten wybitny chirurg pełnił wyższe stanowisko wojskowe w Polsce sanacyjnej, był lekarzem Polskich Sił na Zachodzie, andersowcem. On sam nie mówił o swoich zasługach dla Niepodległej. Jeszcze dziś nieliczni żyjący współpracownicy profesora Sokołowskiego ze zdziwieniem, ale i olbrzymim zainteresowaniem poznają jego wojenną historię. Historię, która przeniesiona na duży ekran budziłaby jeszcze większe emocje. Służył na frontach obu wojen światowych. Jako wielki patriota sierpień 1914 r. i wojnę narodów wspomina jako tę, o którą modlił się w Księgach Pielgrzymstwa Polskiego Adam Mickiewicz. Z niesłychaną energią i nadzieją na suwerenną Polskę Sokołowski wraz z oddziałem sanitarnym wymaszerował ku wolności wraz z pierwszym tysiącem legionistów.

W latach 1919–1920 uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej jako lekarz 3. Pułku Piechoty Legionów, w stopniu kapitana, pełnił funkcję komendanta szpitala w Mińsku, gdzie stał na czele oddziału chirurgicznego, był także szefem sanitarnym Dywizji Ochotniczej, w stopniu podpułkownika. Na wezwanie ojczyzny stawił się ponownie we wrześniu 1939 r. Pracował wówczas w szpitalu polowym, wraz z którym ewakuował się z Chełma do Rumunii, następnie do Francji, gdzie pełnił funkcję ordynatora w dużym szpitalu, który został zorganizowany jako szpital wojenny „Centre de chirurgie Osseuse" na przedmieściach Paryża. Brał udział w walkach 1. i 2. Dywizji Polskiej, kierując oddziałem chirurgicznym w Dieuze w Alzacji. Po przedostaniu się do Szkocji pracował w szpitalu wojennym w Edynburgu. To tam właśnie narodziła się idea utworzenia Wydziału Polskiego przy Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Edynburskiego, gdzie z powodzeniem kształciła się polska młodzież. „Pewnej nocy obudzono mnie wraz z kolegami. W ciągu kilkunastu minut uformował się konwój złożony z szeregu okrętów transportowych, załadowanych oddziałami wojskowymi i ekwipunkiem bojowym. Ubezpieczeniem transportu było kilka krążowników i kilkanaście ścigaczy". Tak wspomina prof. Sokołowski rok 1942, kiedy to dołączał do formującego się na terenie Bliskiego Wschodu II Korpusu Polskiego. Organizował tam szpitale wojenne w Kanaquin w Iraku, El Kantar nad Kanałem Sueskim czy Casamassima koło Bari, operował rannych w bitwie pod Monte Cassino. Po dotarciu wojsk polskich do Wielkiej Brytanii w 1946 r. kierował oddziałami chirurgii i ginekologiczno-położniczym w szpitalu w Diddington. Tadeusz Sokołowski do Polski powrócił w 1948 r. Fakt, że dziś patronuje Szpitalowi Klinicznemu nr 1 przy ul. Unii Lubelskiej w Szczecinie świadczy o jego ogromnym zaangażowaniu na rzecz tej placówki. Zmarł 21 stycznia 1965 r.

Po jego śmierci żona wraz córkami wyjechała za granicę. W 2020 r. jego grób został wyremontowany przez Instytut Pamięci Narodowej. Zachowano marmurową głowicę, a na nowej granitowej płycie wypiaskowano order Virtuti Militari, z którego prof. Sokołowski był tak dumny.

Zapewne płk. prof. Tadeusz Sokołowski, maszerując w zimną listopadową noc jako lekarz legionowy do Siedliszowic, nie przypuszczał, że podobnie jak on w Szczecinie znajdzie swój nowy dom późniejszy generał Aleksander Litwinowicz, któremu Sokołowski zawdzięczał, jak pisał w swoich wspomnieniach, krótkie kożuszki ułańskie, a szeregowcy płaszcze. Aleksander Litwinowicz, porucznik legionów, intendent 1. pułku, a następnie 1. Brygady, później generał brygady, w latach 1927–1935 dowódca Okręgu Korpusu Grodno, aż wreszcie II wiceminister spraw wojskowych, w 1946 r. przyjechał do Szczecina, gdzie objął stanowisko kierownika Biura Pełnomocnika Rządu ds. Odbudowy Portów. Nie cieszył się długo urokami tego miasta, zmarł dwa lata później. Po niespełna trzydziestu latach jego grób został przeznaczony do likwidacji. Pamięć o tym niezwykłym człowieku nie przetrwałaby, gdyby nie Franciszek Łuczko, historyk i nauczyciel w I Liceum Ogólnokształcącym w Szczecinie. To dzięki jego staraniom w listopadzie 1978 r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowego nagrobka. Inskrypcja na nim wzbudziła zainteresowanie oficerów pionu politycznego Ludowego Wojska Polskiego. Kwestionowali informacje o ukończeniu Politechniki Lwowskiej, otrzymane odznaczenia i służbę w Legionach. Tej ostatniej nie udało się przeforsować oficjalnie. Na pozyskanej ze starego niemieckiego nagrobka granitowej płycie pod osłoną nocy kamieniarz ręcznie wykuł słowo „Legiony". Grób przetrwał do dziś. W 2018 r. wymieniono płytę nagrobną, odnowiono starą fotografię, uzupełniono ubytki i liternictwo. Zachowano starą głowicę, na której umieszczono wykuty w kamieniu emblemat orderu wojennego Virtuti Militari. Wyremontowany dzięki staraniom Instytutu Pamięci Narodowej nagrobek jest symbolicznym miejscem pamięci wszystkich tych, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę.

Takim miejscem jest także grób Feliksa Ciechomskiego. Schowany pomiędzy krzewami, niegdyś zaniedbany, z uszkodzoną płytą z piaskowca i zniszczonym, mającym wielką wartość artystyczną krzyżem został odnowiony przez Instytut Pamięci Narodowej w 2020 r. Było to zadanie wyjątkowo trudne. Piaskowce nie lubią wilgotnego szczecińskiego powietrza. Popękana, zanieczyszczona roślinnością płyta wymagała profesjonalnej konserwacji. Podobnie jak krzyż wykonany w 1958 r. przez Sławomira Lewińskiego, znanego szczecińskiego rzeźbiarza. Krzyż ten był wyrazem hołdu środowiska artystycznego Szczecina dla Feliksa Ciechomskiego. Wykonany z betonu zbrojonego i obłożony mozaikowo czarnym szkłem typu Marblit wymagał pilnej naprawy. Konserwację 160 cm krzyża powierzono Jakubowi Lewińskiemu – synowi Sławomira. Całość zaprezentowano w 2020 r. w przeddzień Święta Odzyskania Niepodległości, o którą walczył Feliks Ciechomski – artysta plastyk, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, obrońca Warszawy we wrześniu 1939 r. Jeden z ostatnich po kądzieli potomków Fryderyka Chopina.

Do wojska wstąpił ochotniczo w 1918 r. Chciał zostać pilotem, otrzymał przydział do szkoły lotniczej w Warszawie, następnie do szkoły lotniczej w Poznaniu, niestety z przyczyn zdrowotnych pilotem nie został. W wojnie polsko-bolszewickiej brał udział jako artylerzysta, przydzielony do Centralnego Zarządu Składów i Warsztatów Artyleryjskich w Poznaniu. Napisał podręcznik dla artylerzystów określany przez przełożonych jako użyteczny i potrzebny. We wrześniu 1921 r. przeniesiony do rezerwy. Ponownie stanął do walki w obronie ojczyzny, broniąc Warszawy w 1939 r.

Feliks Ciechomski był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach, interesował się fizyką, matematyką, astronomią. Po maturze w 1913 r. rozpoczął studia na Wydziale Chemii Politechniki Lwowskiej, rok później przeniósł się do Krakowa, tam w Akademii Sztuk Pięknych studiował w klasie Malczewskiego. Tego roku wybuchła wojna, Ciechomski przerwał studia. W 1918 r. ponownie rozpoczął naukę na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Wojna znów pokrzyżowała mu plany, studiów tych nigdy nie skończył. W 1927 r. wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, studiował pod okiem takich mistrzów jak profesor Miłosz Kotarbiński czy prof. Wojciech Jastrzębowski. W tym czasie pracował także w Biurze Badań Technicznych Intendentury przy Departamencie VII Ministerstwa Spraw Wojskowych. Jego projekty mebli koszarowych i biurowych zostały nagrodzone srebrnym medalem na międzynarodowej wystawie sprzętu wojskowego w Brukseli.

Feliks Ciechomski był przede wszystkim grafikiem. Ilustrował okładki wielu poczytnych czasopism, dał się poznać jako wybitny grafik, tworząc afisze o tematyce marynistycznej i lotniczej. Był autorem okładki do wydanego w 1928 r. *Parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej* pod. red. prof. prof. Henryka Mościckiego i Włodzimierza Dzwonkowskiego.

Ostatnie dziesięć lat życia spędził w Szczecinie. Pracował jako grafik w Muzeum Morskim, uczył m.in. rysunku w Liceum Sztuk Plastycznych i na Wydziale Architektury Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

Takich bohaterów jest więcej, pochowanych nie tylko na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie, ale także na wielu nekropoliach naszego regionu. Swoją postawą patriotyczną, poświęcając zdrowie, a często i życie dali dowód miłości do ojczyzny.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

◄ Uczestnicy otwarcia oddziału traumatologicznego. Tadeusz Sokołowski trzeci z prawej, 1936 r.

■ Autorka jest naczelnikiem Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Oddziału IPN w Szczecinie

1821-23-A

Flotylla Pińska w walce o granice II Rzeczypospolitej

Rafał MICHLIŃSKI

Koniec pierwszej wojny światowej przyniósł nowy ład Europie i zmiany na mapie politycznej Starego Kontynentu. Upadły Austro-Węgry i Niemcy, rewolucja w Rosji (1917 r.) dała zwycięstwo bolszewikom, powstały nowe niepodległe państwa, w tym Polska.

Granice II Rzeczypospolitej wytyczone zostały poprzez kolejne wojny i konflikty zbrojne z sąsiadami. Największym jednak zagrożeniem była bolszewicka Rosja. W trakcie wojny polsko-bolszewickiej na poleskich błotach utworzona została jednostka, która na stałe wpisała się w krajobraz Polesia – Flotylla Pińska.

Za początek Flotylli Pińskiej uważa się wydarzenie z początku kwietnia 1919 r., kiedy do gen. Antoniego Listowskiego, dowódcy Grupy Poleskiej, zgłosił się były oficer rosyjskiej marynarki wojennej, książę Jan Giedroyć, z propozycją utworzenia zespołu motorówek do celów transportowych i rozpoznawczych. Pomysł nie spotkał się ze szczególnym entuzjazmem Listowskiego, jednak ostatecznie 12 kwietnia 1919 r. prace rozpoczęła komisja techniczna, która zakwalifikowała do służby trzy z czterech poniemieckich łodzi pozostawionych w Pińsku, którym nadano nazwy: „Lizdejko", „Lech" oraz „Listowczyk".

19 kwietnia 1919 r. gen. Listowski powołał do służby czynnej Jana Giedroycia w stopniu porucznika marynarki, jednocześnie mianując go dowódcą grupy motorówek. Początkowo były one wykorzystywane do transportowania żywności, drewna i meldunków, jednak wraz z upływem czasu i pojawieniem się na Prypeci okrętów sowieckich, zmieniły się zadania przydzielone flotylli. Od tej pory miała ona pełnić funkcje zwiadowcze i zwalczania rzecznych sił nieprzyjaciela.

Bitwa pod Horodyszczem

Swój „chrzest bojowy" flotylla przeszła 3 lipca 1919 r. w walce pod Horodyszczem. Biorąca udział w ofensywie na Łuniniec, ważny węzeł kolejowy na Polesiu, otrzymała za zadanie ostrzelanie wsi Horodyszcze znajdującej się na półwyspie pomiędzy rzeką Jasiołdą a Jeziorem Horodyskim i wysadzenie desantu złożonego z plutonu 34. pułku piechoty. Dzięki skutecznemu manewrowi na Jeziorze „Horodyskim" Motorówki Bojowej IV, dowodzonej przez porucznika marynarki Karola Taubego, zdołano wysadzić desant. Żołnierze piechoty zaatakowali wioskę, zmuszając Sowietów do wycofania się. Składająca się z trzech motorówek flotylla wypełniła postawione przed nią zadanie. Dzięki zdobyciu Horodyszcza Wojsko Polskie miało otwartą drogę do Łunińca, tzw. klucza do Polesia – ważnego szlaku komunikacyjnego na Polesiu. Na pamiątkę tego wydarzenia 3 lipca uznano Świętem Flotylli Pińskiej.

Wraz z rozwojem sytuacji na froncie południowym do flotylli wcielano kolejnych marynarzy i włączano do służby nowe łodzie. Specyfika działań na rzekach powodowała, że tabor rzeczny niejednokrotnie przechodził z rąk do rąk, a najskuteczniejszą metodą zniszczenia łodzi było jej samozatopienie. Po zwycięstwie pod Horodyszczem flotylla stoczyła jeszcze pięć bojów (pod Pietrykowem 17 września 1919 r., pod Remiezami 22 stycznia 1920 r., pod Łomaczami 13 kwietnia 1920 r., pod Koszarówką 25 kwietnia 1920 r., pod Lelowem 26 kwietnia 1920 r.), by 27 kwietnia 1920 r. stoczyć największą bitwę pod Czarnobylem.

Bitwa pod Czarnobylem

W przededniu boju pod Czarnobylem rozpoczęła się wspólna operacja wojsk polsko-ukraińskich, tzw. wyprawa kijowska, prewencyjne uderzenie, którego celem było zajęcie Kijowa i rozbicie sowieckiej armii na Ukrainie. Zadanie, jakie przypadło do wykonania Flotylli Pińskiej (podporządkowanej 9. Dywizji Piechoty płk. Władysława Sikorskiego), polegało na zabezpieczeniu północnej flanki zgrupowania poprzez opanowanie rzeki Prypeć. W boju pod Czarnobylem, mimo przeważających sił bolszewików (sześć uzbrojonych statków wroga przeciwko „Pancernemu I" i czterem uzbrojonym motorówkom), jednostki Flotylli Pińskiej uzyskały trafienie w komorę amunicyjną statku „Gubitelnyj", który poszedł na dno. W efekcie tego nieprzyjaciel zaczął cofać się w dół Dniepru. Nie dając za wygraną „Pancerny I" i łódź motorowa „MB 3" ruszyły w pościg za bolszewikami. „Pancerny I" uzyskał dwa trafienia w statki „Mudryj" i „Mołodeckij".

Walka pod Czarnobylem była najdłuższą i najbardziej zaciętą bitwą stoczoną przez Flotyllę Pińską. Znacznie silniejsza flotylla bolszewicka została wyparta z Prypeci na Dniepr. W wyniku boju w porcie czarnobylskim przejęto pięć statków, sześć pogłębiarek, kilka łodzi oraz warsztaty portowe. Zwycięstwo pod Czarnobylem zostało upamiętnione na jednej z tablic znajdującej się na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, a trofeum wojenne – banderę jednej z sowieckich jednostek – do dziś można oglądać w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

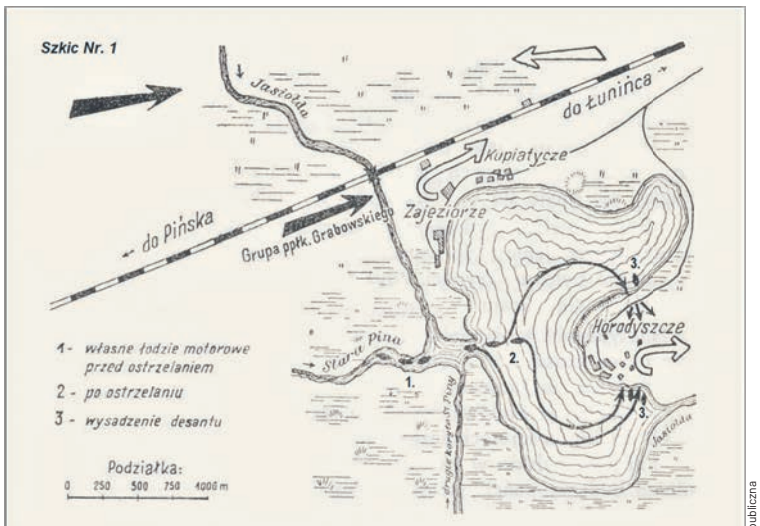

Fot. domena publiczna

▲ Zdobycie Horodyszcza, 3 lipca 1919 r.

Fot. domena publiczna

◄ Karol Taube, bohater walk pod Horodyszczem

Zmienne koleje losu

W wyniku działań wojsk polsko-ukraińskich 7 maja 1920 r. zdobyto Kijów. W efekcie tego, po opanowaniu Rzeczycy i Łojewa, w polskich rękach znalazł się długi na 350 kilometrów odcinek Dniepru. Strona polska zdobyła 27 motorówek, 32 barki, cztery statki oraz przystanie pływające. Przejęcie kolejnych jednostek oznaczało dla Flotylli Pińskiej rozwój, ale i przyniosło jej nowe zadania: patrolowanie zdecydowanie dłuższego odcinka rzeki Dniepr, wzmożone prace remontowe w warsztatach, a także uruchomienie regularnych linii przewozowych pomiędzy Pińskiem a Czarnobylem. Po kilkunastu dniach względnego spokoju, ale i intensywnej pracy naprawczej taboru, 21 maja 1920 r. rozpoczęły się pierwsze ataki wojsk bolszewickich wspieranych przez Flotyllę Dnieprzańską. Kontrofensywa bolszewicka przyniosła efekt: sprzymierzone armie polsko-ukraińskie zmuszone zostały do pospiesznego odwrotu z Kijowa. 7 czerwca 1920 r. wojska bolszewickie opanowały ujścia Prypeci. Następnego dnia zapada decyzja o wycofaniu się z Kijowa na linię rzeki Irpień. Stało się wówczas jasne, że jedynym wyjściem z okrążenia (na skutek przeprawienia się przez Dniepr sił sowieckich) dla Flotylli Pińskiej było samozatopienie jednostek i przedostanie się na zachód drogą lądową. 11 czerwca 1920 r. pod Mieżegoriem samozatopieniu uległ „Pancerny I".

Sytuacja na lądzie stawała się coraz trudniejsza: 4 lipca do ofensywy przeszły wojska bolszewickie Frontu Zachodniego, kierując się ku Warszawie. 27 lipca bolszewicy zajęli Pińsk. Wobec coraz trudniejszej sytuacji 2 sierpnia 1920 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych rozformowało Flotyllę Pińską. Pozostały personel i sprzęt ewakuowano pociągami do Torunia. Marynarze i tabor zasiliły szeregi drugiej polskiej jednostki rzecznej – Flotylli Wiślanej.

Pierwszy etap istnienia Flotylli Pińskiej to przede wszystkim działalność bojowa oraz transportowa prowadzona w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Nowo powstała jednostka od początku rzucona „na głęboką wodę" zdała swój egzamin – skutecznie prowadziła boje na wodach Prypeci i Dniepru, wspierała wojska lądowe. Należy dodać, że była to jednostka stosunkowo nieliczna i mocno improwizowana, jednak o wysokim morale. Pomimo niedogodności, z jakimi przyszło się jej borykać (m.in. niewystarczające zaplecze logistyczne), Flotylla Pińska miała udział w walkach prowadzonych na Polesiu w latach 1919–1920.

Zakończenie

Pińsk ponownie znalazł się w polskich rękach we wrześniu 1920 r. Rozpoczął się proces odtwarzania flotylli: 11 października 1920 r. Departament Spraw Morskich wydał rozkaz reaktywowania flotylli, a z wód Piny i Prypeci zaczęto podnosić zatopione statki i motorówki. Na mocy rozkazu dowódca Flotylli Wiślanej utworzył w Pińsku Oddział Detaszowany Flotylli Wiślanej na Prypeci. Głównymi zadaniami jednostki było: patrolowanie granicy, zwalczanie bandytyzmu, służba transportowa, walka z dywersantami oraz podnoszenie zatopionego taboru. Rozpoczęto na nowo organizację jednostki, odbudowano Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej, a 10 lutego 1921 r. odtworzono Komendę Portu Wojennego.

Traktat pokojowy z bolszewicką Rosją podpisany 18 marca 1921 r. w Rydze ostatecznie wyznaczył przebieg wschodniej granicy II RP, a co za tym idzie zasięg terytorialny i operacyjny działań Oddziału Detaszowanego. Rozpoczęto wówczas przywracanie drożności torów wodnych i żeglugi na przygranicznych wodach. Polskie jednostki pływające operowały na tzw. Pińskim Morzu, czyli na szerokich rozlewiskach i dorzeczach Piny i Prypeci do Dawidgródka. Oddział Detaszowany Flotylli Wiślanej na Prypeci 2 marca 1922 r. przeformowano na Flotyllę Pińską. Dwudziestolecie międzywojenne to okres rozwoju jednostki. W szczytowym momencie, przemianowana na Flotyllę Rzeczną Marynarki Wojennej, dysponowała czterdziestoma jednostkami bojowymi i około pięćdziesięcioma jednostkami pomocniczymi. Po ataku sowieckiej Rosji na Polskę 17 września 1939 r. flotylla wzięła udział w walkach. Ostatni marynarze złożyli broń pod Kockiem (6 października) razem z gen. Franciszkiem Kleebergiem – dowódcą Samodzielnej Grupy Operacyjnej Polesie.

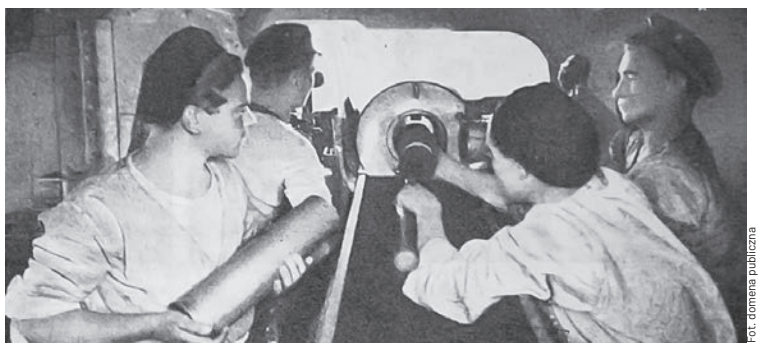

Fot. domena publiczna

▲ Wnętrze wieży monitora rzecznego Flotylli Pińskiej.

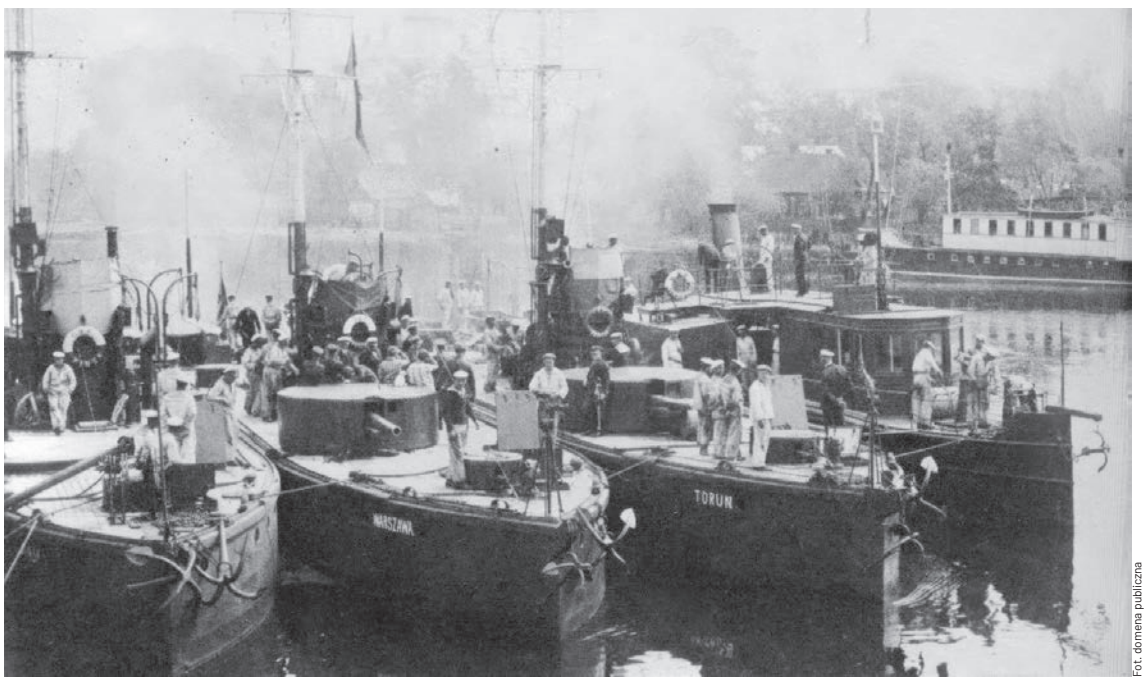

Fot. domena publiczna

► Monitory rzeczne w Pińsku, 1926 r.

■ Autor jest historykiem, p.o. zastępcą naczelnika Wydziału Identyfikacji Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN.

1821-23-A

Dziennik Pomorza Zachodniego
Ukazuje się od 1945 r.
Kurier SZCZECIŃSKI
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Szczecinie
Dodatek „Kurier Historyczny IPN" powstał przy współpracy „Kuriera Szczecińskiego" i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie.
Redakcja: dr Przemysław Benken, Michał Kłos.
Materiały ilustracyjne, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z archiwum IPN.
1769-23-A